

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXVIII

CZERWIEC

2023

NR 6



SZKOŁA POLSKA
PRZY AMBASADZIE RP W BRATYSŁAWIE



Jubileuszowy
piknik szkolny

str. 16

Które polskie święto narodowe jest najrodzajniejsze? Ambasador RP w RS Krzysztof Strzałka wysnuł tezę, że Święto Narodowe Trzeciego Maja. Nieprzypadkowo stwierdzenie

Wiwat Trzeci Maj!

Po nim przemówił do zgromadzonych słowacki wiceminister spraw zagranicznych Andrej Stančík, witając ich słowami: „Witaj maj, trzeci maj, u Polaków błogi raj” i wyrażając podziw dla polskiego rozwoju. Także i on podkreślił znaczenie polsko-słowackiej współpracy, przypominając obecnym o 30. rocznicy jej nawiązania.

Odswieżona, radosna atmosfera towarzyszyła uczestnikom spotkania również po zakończeniu części oficjalnej. Stanowiło ono doskonałą okazję do dalszego zacieśniania wzajemnych relacji i licznych ciekawych rozmów.

RED.



instytucji na Słowacji, organizacji polonijnych oraz duchowieństwa, a także ludzi kultury i biznesu.

Po uroczystym odegraniu hymnów państwowych – polskiego i słowackiego – głos zabrał wspomniany już ambasador RP w RS, przypominając wielką wagę uchwalenia pierwszej polskiej konstytucji, a także prezentując związane z nią wartości wolności i solidarności w kontekście aktualnej sy-

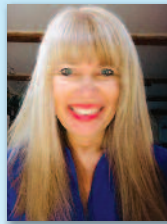


tuacji politycznej na świecie, szczególnie wojny w Ukrainie. Podkreślił również ogromne znaczenie bliskiej współpracy między państwami Europy Środkowej i Wschodniej, doceniając aktualny kształt relacji polsko-słowackich.

to padło właśnie podczas organizowanych przez polską ambasadę uroczystych obchodów tego właśnie święta, które miały miejsce 10 maja w bratysławskim hotelu Devín.

Spotkanie zgromadziło licznych gości, w tym przedstawiciele słowackiego życia politycznego, członków korpusu dyplomatycznego, reprezentantów polskich





SPIS TREŚCI

Ten numer „Monitora“ jest szczególny. Dlaczego? O tym napiszę poniżej. Teraz, zgodnie z zapowiedzią, zajrzymy za kuliszy, by pokazać Państwu, jak ten numer powstawał. Pod wywiadem na temat dwujęzyczności z Małgorzatą Kamińską, wicedyrektor Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, podpisana jest Natalia Konicz-Hamada (str. 6). To jej pierwszy wywiad i pewnie nie ostatni. Kiedy pochwaliałam ją za dobrze wykonaną pracę, odpowiedziała, że to dlatego, ponieważ interesował ją temat, no i rozmówczyni była świetna. Podobnie było w ubiegłym miesiącu, kiedy Magdalena Zawistowska-Olszewska przeprowadzała wywiad ze Stanem Stehlikiem. Mam w związku z tym wrażenie, że wszyscy nasi monitorowi autorzy piszą na tematy im bliskie, dlatego tak dobrze czyta się to nasze pismo. I tak Agata Bednarczyk z pasją pisze o książkach, ponieważ uwielbia je czytać i nie boi się tematów trudnych, jak na przykład tego, o który mowa w reportażu Beaty Dżon-Ozimek i Michała Olszewskiego, intrygująco zatytułowanym „Ptaki krzyczą nieustannie” (str. 22). A jak pracuje Andrej Ivanič, który redaguje rubrykę „Retrohity”? W tym miesiącu pisze o... gumach do żucia: balonówkach, donaldach i innych! (str. 27). To sama radość przenieść się za jego sprawą w lata minione. Kiedy więc Andrej zaszywalizował, że pomysłów mu starczy tylko do końca roku, posmutniałam. Na szczęście on pogłównkował i wymyślił coś nowego na kolejny rok! I tak właśnie wyglądają nasze zakulisowe działania, które czasami planujemy z rocznym wyprzedzeniem!

Są jednak wydarzenia, na które reagujemy na bieżąco. Tak powstaje rubryka „Z naszego podwórka”, do której materiały nasi współpracownicy zbierają w terenie. W tym numerze imprez jest naprawdę sporo – nasi redaktorzy byli na obchodach z okazji Święta 3 Maja (str. 2), na koncercie chóru w Nitrze (str. 10), na imprezach zorganizowanych przez Instytut Polski w Bratysławie (str. 8 i 12) czy na wydarzeniach dwóch stowarzyszeń działających w Żylinie: Bonita i Polonus (str. 11 do 14). Z kolei podczas pikniku Szkoły Polskiej w Bratysławie odbyły się warsztaty dziennikarskie, które miałam przyjemność poprowadzić – relację z nich mogą Państwo przeczytać, ponieważ jest ona wynikiem tego właśnie szkolenia. A my cieszymy się, że na naszych łamach debiutują dziennikarze najmłodszego pokolenia (str.16)!

Co do artykułów pasujących jak ulał do ich autorów, to chyba nikt z naszych Czytelników nie ma wątpliwości, że Magda Zawistowska-Olszewska swoje artykuły turystyczne pisze z pasją prawdziwego podróżnika – w tym numerze zaproszenie na zamek w Revištu (str. 25). Na temat muzyki i wydanej przez Klub Polski płyty „Bardzo ważna rzecz” recenzja autorstwa wiadomo kogo! Naszego świetnego wokalisty i recenzenta Łukasza Cupała (str. 22).

Tematów i rubryk w numerze jest oczywiście dużo więcej, ale nie sposób wszystkie je tu przedstawić. Wróćmy więc do tego, dlaczego ten numer jest szczególny?

Wszystkie artykuły napisali nasi współpracownicy, ja „tylko” całość koordynowałam. To wspaniałe, że mamy świetny team tworzący nasze pismo! Brawo Wy, brawo My!

Życzę miłej lektury!

M. Wojcieszynska

Kiedy śmieje się dziecko
śmieje się cały świat 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA

Nie pytajmy dlaczego uczyć
w domu polskiego,
ale jak to robić? 6

Z NASZEGO PODWÓRKA 9

ROZMOWY Z NINĄ

Raz mama, raz siostra
w centrum uwagi 19

ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY

Złap pasję, czyli rodzinne
sztafety sportowców 20

CZUŁYM UCHEM

Bardzo poważna sprawa 22

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI

Najgorsza jest obojętność 22

KINO-OKO

Kryptonim Polska – niezła
satyra na poważny temat 24

SŁOWACKIE PERELKI

Hrabia i wilk 25

KRZYŻÓWKA

26

RETROHITY

Słodki przysmak do żucia 27

Kolejowe inwestycje 28

OGŁOSZENIA

29

PIĘKNA TRZYDZIEŚCIATKA

Było mi smutno, mimo że
dostałem dobre wynagrodzenie 30

MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI

Zrób sobie sprawdzian! 31

PIEKARNIK

Sąsiedzka perelka 32

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszynska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupała, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska
TRENČIN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszynska
GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: POLSKÝ KLUB
ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszynska, Senecká 162,
930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08
ISSN 1336-104X • Redakcja si wyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Ydané 1. 6. 2023

„Kiedy śmieje się dziecko śmieje się cały świat”

| J. Korczak |



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Niedawno kolejny raz odwiedziłam magiczną Japonię. Dla mojego syna była to pierwsza wizyta w kraju Kwitnącej Wiśni. Bardzo zaintrygowała go tamtejsza kultura, bardzo szybkie shinkanseny i olbrzymie Pokémon centra, w których można dostać prawdziwego zawrotu głowy. Dziwiła go uprzejmość Japończyków, ich ciągle ukłony i skośne oczy, brak śmieci i koszy na ulicach oraz kaptcie w toalecie. Mieszkańcy Japo-

nii z wielkim szacunkiem odnoszą się do dzieci. Za każdym razem, gdy wsiadałam z synem do metra, ustępowali nam miejsca, innym razem japońscy strażacy przebrali go w strój strażaka i obdarowali naklejkami, a w restauracji po posiłku pani poprosiła go, by wybrał sobie zabawkę za darmo. Gdy poszliśmy na sushi, inna pani zaproponowała synowi, by ustrzelił sobie ze strzelby niespodziankę. Gdy to się mu nie udawało,

dała mu kilka kolejnych szans, a gdy zrozumiała, że nie da rady, po prostu wręczyła mu zabawkę.

Japończycy mają w sobie niesamowity spokój, pokorę, szacunek do pracy i innych ludzi. W codziennym życiu na pierwszym miejscu stawiają rodzinę, empatię, wrażliwość i tego uczą także najmłodszych. Szacunek dla drugiego człowieka to w Japonii



1 maja, w 19. rocznicę wejścia Polski do **UNII EUROPEJSKIEJ** prezydent Andrzej Duda oraz premier Mateusz Morawiecki we wspólnym oświadczeniu zaprezentowali priorytety polskiej prezydencji w UE w pierwszym półroczu 2025 r. Według prezydenta są to: zacieśnianie więzi euroatlantyckich, włączenie do UE Ukrainy i Mołdawii, odbudowa Ukrainy, a także transformacja energetyczna.

2 maja z okazji **DNIA POLONII** i Polaków za Granicą prezydent Andrzej

Duda podziękował przedstawicielom Polonii za to, że niosą swoją codzienną pracę i służbę w polskich środowiskach oraz za wsparcie i pomoc swoim współobywatelom na Białorusi i na Ukrainie.

2 maja w wieku 63 lat zmarł jeden z najwybitniejszych polskich reporterów **PAWEŁ SMOLEŃSKI**, publicysta, dziennikarz związany z „Gazetą Wyborczą” od czasu jej powstania. W czasach PRL współpracował z pismami drugiego obiegu. Był autorem kilkunastu książek oraz reportaży i esejów, dotyczących Izraela: „Izrael już nie frunie”, „Balagan. Alfabet izraelski”, „Wnuki Jozuego”, „Arab strzela, Żyd się cieszy”, a także „Pochówek dla rezu-na”, „Syrop z piołunu”, „Wygnanych w akcji Wisła”. Był także autorem artykułu „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika”, opublikowanego na łamach

„Gazety Wyborczej” w 2002 r., opisującego genezę tzw. afery Rywina. Był świadkiem przed komisją śledczą powołaną do zbadania tej sprawy.

W Narodowe **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI 3 MAJA** prezydent Andrzej Duda odznaczył Orderem Orła Białego Stanisława Mieczysława Gebhardta, żołnierza AK i Szarych Szeregów, więźnia obozów koncentracyjnych Gross Rosen i Mathausen, polityka i ekonomistę, działacza emigracyjnego, a także Joannę Marię Wnuk-Nazar, kompozytorkę i dyrygentkę, była minister kultury. Prezydent Andrzej Duda podczas uroczystości na placu Zamkowym z okazji święta Konstytucji 3 Maja podkreślił, że wierzy, iż „Polska będzie trwała – tutaj w Europie – wolna, suwerenna i niepodległa, taka, o jaką walczyli nasi pradziadkowie i dziadkowie przez tak wiele, wiele

spośród tych 232 lat od uchwalenia Konstytucji 3 maja”.

3 maja podczas konwencji Solidarna Polska ogłosiła zmianę nazwy partii na **SUWERENNA POLSKA**. „Suwerenność Polski jest dziś zagrożona najbardziej od czasu upadku komunizmu. Mamy jednocześnie do czynienia z dwoma niebezpiecznymi procesami – z jednej strony Rosja prowadzi krawawą napastniczą wojnę z naszym sąsiadem, ta wojna może też bezpośrednio zagrażać nam. Z drugiej strony lewicowi fanatycy w Europie Zachodniej forsują projekt zmian UE w państwo federalne pod niemieckim przywództwem” – podkreślił na konwencji szef ugrupowania minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

5 maja w Warszawie zmarł **JERZY REDLICH** (ur. w 1931 r.), dzienni-

podstawowa wartość. Ciekawostką jest, iż Dzień Dziecka w Japonii dziewczynki obchodzą 3 marca, a chłopcy 5 maja. Gdy obserwowałam beztroško bawiące się japońskie dzieci lub mojego syna głośzcącego sarenki i zbierającego muszcelki na wyspie Miyajima, przepelniało mnie szczęście, że dzieci te mogą doświadczać radosnego życia, fantastycznej przygody, podróżować, uczyć się i bogacić o nowe doświadczenia. Takie powinno być dzieciństwo każdej małej istoty – kolorowe, uśmiecniute, przepelnione miłością, oparte na bezpieczeństwie i wolności. Niestety w wielu miejscach na świecie dzieci cierpią z powodu konfliktów zbrojnych, zaniedbane i głodne żyją w strachu i niepewności. Tuż za naszą wschodnią granicą od ponad roku toczy się wojna, której końca nie widać. Pierwszy dzień czerwca ze względu na przypadający Międzynarodowy Dzień Dziecka wzbudza refleksję. Pomyślny więc o wszystkich dzieciach na całym świecie, życząc im miłości, zdrowia i wolności, bo wolność jest prawem, którego nigdy nie powinno odbierać się siłą.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



*Nie żal mi rzeczy, nie żal mi wszystkich tamtych miejsc.
Żałuję tylko, tylu tych wylanych też.
Ale, poczekaj!
Przecież Ty nie wiesz, jak to jest.
Siedzisz dziś w cieple, otulony wolnością. Nie lękasz się, gdy zerkasz przez okno.
Twoje dziecko śpi blisko.
Ty nie wiesz, że masz dziś wszystko.
Wszystko, za czym walczę ja, o czym marzę i czego tak boję się stracić.
Świat się kręci, a tży ciągle płyną.
Nikt nie zna odpowiedzi na niesprawiedliwości.
Chociaż wszyscy tak wiele słów udają, że znają.
I tak, ja się położę kolejny raz, odziany tylko w dobre słowo-
Nadzieja, że może to już blisko nam. Do wolności. Bez też.
Dobranoc Nadziejo, za sercem skrywana.
Obudź mnie, proszę z rana.
Obudź z tego snu.
Bo żal mi tych też...
Za dużo już też.
Ale poczekaj!
Ty nie wiesz, jak to jest.*

/J. John, Londyn 1939 r./

karz i tłumacz z języka rosyjskiego, wieloletni korespondent w Rosji. Od 1980 wraz z Andrzejem Boberem i Andrzejem Zaporowskim tworzyli kultowe „Listy o Gospodarce” – najpopularniejszy wówczas program publicystyczny w TVP. W latach 1997- 2004 Redlich był rosyjskojęzycznym korespondentem Radia Swoboda. Od 1999 współredagował rosyjskojęzyczny miesięcznik „Nowaja Polska”.

6 maja prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą wzięli udział w uroczystościach koronacyjnych króla **KAROLA III** oraz królowej Camilli, które odbyły się w Opactwie Westminsterskim w Londynie.

13 maja zmarła **ANNA HELENA BRANICKA-WOLSKA** (ur. w 1924 r.), córka Adama Branickiego, ostatniego właściciela Pałacu w Wila-

nowie. Była ostatnią przedstawicielką rodziny Branickich. We wrześniu 1939 r. była pielęgniarką w szpitalu polowym w Wilanowie, w 1942 r. została zaprzysiężona w AK (ps. Późna) w oddziale „Obroza”. W 1945 r. została aresztowana przez NKWD i zesłana do Krasnogorska. Do Warszawy wróciła w 1947 r. Była działaczką społeczną, członkiem-założycielem Związku Sybiraków i Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego.

14 maja podczas konwencji „**PROGRAMOWY UL PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI**” prezes ugrupowania Jarosław Kaczyński zapowiedział podniesienie świadczenia 500 plus do 800 zł od stycznia 2024 r., darmowe leki dla dzieci i młodzieży do 18. roku życia oraz osób dorosłych powyżej 65 roku, a także zniesienie opłat za przejazd aut osobowych na autostradach pań-

stwowych. Projekty ustaw w tych sprawach trafiły już do Sejmu.

17 maja w Alpach Szwajcarskich zginął **KACPER TEKIELI**, polski wspinacz, instruktor wspinaczki sportowej z tytułem nadanym przez Polski Związek Alpinizmu. Podczas zejścia ze szczytu Jungfrau Tekieli spadł wraz z lawiną; jego zwłoki odnaleziono następnego dnia. Miał 38 lat. Był mężem medalistki olimpijskiej, biegaczki narciarskiej Justyny Kowalczyk. Osierocił dwuletniego synka Hugo.

25 maja przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy **RUSŁAN STEFANCZUK** w wystąpieniu w polskim Sejmie podkreślił, że po 24 lutego ub. roku Polska stała się gościnnym domem dla wielu Ukraińców. Jak dodał, od pierwszych chwil rosyjskiej inwazji naród polski, państwo polskie

twardo stali ramię w ramię z Ukrainą. „Odważnie i głośno ogłosiliście całemu światu: nie ma zgody na dominację siły nad prawem, nie ma zgody na łamanie zasad według których wszyscy żyjemy” - mówił. Stefcanczuk przypomniał, że zbliża się 80. rocznica straszliwych wydarzeń na Wołyniu. „Rozumiemy wasz ból po stracie swoich najukochańszych. Wszystkim rodzinom i potomkom ofiar ówczesnych wydarzeń na Wołyniu składam wyrazy szczerzego współczucia i wdzięczności za podtrzymywanie światłej pamięci o swoich przodkach. Pamięci, która nie wzywa do zemsty ani nienawiści, ale służy jako ostrzeżenie, że nic takiego nigdy więcej nie powtórzy się między naszymi narodami” - podkreślił szef Rady Najwyższej Ukrainy.

MP

Nie pytajmy dlaczego uczyć w domu polskiego, ale jak to robić?

Poco uczyć dziecko języka polskiego, gdy mieszkamy na Słowacji? Czy język polski może nam się do czegoś przydać? Ile czasu powinniśmy poświęcić na kontakt z drugim językiem, aby nauka była skuteczna?

O tym wszystkim opowiedziała nam Małgorzata Kamińska, wicedyrektor Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, który zarządza szkołami polskimi na całym świecie. Przyjechała do Bratysławy dosłownie na weekend. W tym czasie edukowała nauczycieli polonijnych i rodziców dzieci polonijnych w zakresie wychowania dwujęzycznego, znalazła też chwilę na rozmowę z nami.

WYWIAD
MIESIĄCA

Uczyć dzieci polskiego w domu czy zdać się na pobytu w Polsce, podczas których dziecko nauczy się samo dzięki kontaktom z otoczeniem?

Uczyć, jak najbardziej uczyć, ale robić to w sposób naturalny. Jedną z moich menterek w temacie dwujęzyczności zawsze powtarza, że w pierwszej kolejności zaopiekujmy się tym językiem, który ma mniejsze szanse na rozwój. W przypadku dzieci mieszkających na Słowacji język słowacki rozwinię się w sposób naturalny, dlatego że dziecko jest zanurzone w języku słowackim, korzysta z edukacji słowackiej. A język polski warto pielęgnować i podtrzymywać w domu, uczyć w sposób naturalny, poprzez rozmowę, oglądanie bajek, czytanie książek. Wyjazdy do Polski, kontakty z rodziną i przyjaciółmi mają służyć motywacji, mają służyć podtrzymaniu języka i temu, żeby dziecko chciało kontynuować naukę.

Dlaczego wyjazdy do Polski nie wystarczą?

Wszystko zależy od tego, w jakim dziecko jest wieku. Może przyjść taki moment, że dziecko, przyjeżdżając do Polski, rozumiejąc, ale nie mówiąc po polsku, czyli mając bierną znajomość języka, ale nie mając czynnej, może się poczuć skrepowane, zawstydz-

ne, może nie mieć tej swobody, która nam wydaje się naturalna. Pamiętam, że wszystko jest uwarunkowane psychofizycznym rozwojem dziecka, więc jeśli my, dorośli wcześniej nie wyposażymy dziecka w umiejętności, w pewien zasób słownictwa, w pewną swobodę, by ono mogło naturalnie odpowiedzieć na pytanie: „Cześć! Co u ciebie słyhać?” – „Dziękuję, dobrze”, to dziecko, czując się zażenowane, nie będzie chciało tego języka w Polsce używać.

Jak to zrobić?

Bardzo często proponuję rodzicom, którzy mieszkają za granicą, by skorzystali z rutyny, bo wiemy, że dzieci lubią rutynę i porządek, nie lubią być zaskakiwane. Jeśli obiad jest zawsze o godzinie 16.00 i któregoś dnia go nie ma, to jest rozczarowanie. Tak samo z językiem polskim – jeśli sobie wypracujemy, że np. w drodze do szkoły albo w drodze ze szkoły rozmawiamy tylko i wyłącznie w języku polskim i będziemy tego przestrzegać, to dziecko będzie to robiło w sposób naturalny. Jeśli umówimy się, że poranki w domu są porankami polskimi, czyli pobudka, ubieranie się,

śniadanie, wiązanie butów, droga do szkoły, to dziecko będzie to kontynuować. Znam domy, w których jest podział na piętra. Na parterze mówimy tylko po polsku. Wchodzisz na górę z przyjaciółmi ze szkoły lokalnej, rozmawiaj, jak chcesz. Jesteśmy na parterze, parter jest polski, rozmawiamy tylko po polsku.

Nieźle!

Oczywiście może to wzbudzać rozbawienie, ale wprowadza pewnego rodzaju porządek i harmonizuje świat dziecka, który jest światem bardzo bogatym, światem dwóch języków, światem dwóch kultur. Nie możemy pozwolić, by był światem zaburzonym, aby dziecko czuło się w nim niepewnie. Ono musi czuć się pewnie zarówno w jednym, jak i w drugim języku, w jednej, jak i drugiej kulturze. I chyba najgorsza rzecz, którą można zrobić, to oczekiwać, że dziecko będzie wybierało, co lubi bardziej. Oba języki są tak samo ważne. Ale raz jeszcze powtórzę – opiekujemy się tym, który ma mniejsze szanse na rozwój.

No dobrze, to przejdźmy do Słowacji. Nasze języki są z jednej rodziny językowej...

To jest trudniejsze!

...Jesteśmy podobni kulturowo.

Po co uczyć się tego polskiego tutaj?

Wbrew pozorom nauka języków z dwóch skrajnie różnych grup językowych jest łatwiejsza. Języki z tej samej grupy językowej sprawiają w procesie edukacyjnym większy problem. Dlaczego uczyć języka? Ja w ogóle jestem zwolennikiem tego, abyśmy mówiąc o wprowadzeniu drugiego języka, nie pytali „dlaczego”, tylko „jak”. Dlatego, że dziecko dwujęzyczne rozwija swoje horyzonty,

W pierwszej kolejności zaopiekujmy się tym językiem, który ma mniejsze szanse na rozwój.

rozwija swoją percepcję poznawczą, rozwija pracę mózgu. I tutaj bardzo ważne jest, że dziecko dwujęzyczne, polskie dziecko poza granicami kraju poprzez naukę języka podtrzymuje swoją tożsamość narodową, podtrzymuje kontakty z ojczyzną, kształtuje się w kulturze polskiej. Natomiast spójrzmy na dwujęzyczność z innej perspektywy, z perspektywy rozwoju psychoneurologicznego dziecka.

Dziecku rozwijają się pokłady neuronów, kształtuje mu się w inny sposób aparat mowy, ponieważ wprowadzamy dźwięki i głoski charakterystyczne dla dwóch języków, dzięki czemu rozwija się też słuch fonemo-

wy, czyli wszystko to, co w przyszłości wpłynie na naukę kolejnych języków, ale też ogólnie na umiejętność uczenia się. Dziecko, ucząc się czegośkolwiek innego, będzie mogło czerpać z dwóch źródeł – w tym przypadku ze źródeł polskich i ze źródeł słowackich. Dajemy dziecku szansę na to, aby ono w ogóle kształciło się i rozwijało w szerszym zakresie niż dziecko jednojęzyczne. Wśród rodzin polskich na emigracji bądź mieszanych polsko-słowackich na emigracji język polski jest tym najprostszym, co możemy dać swojemu dziecku.

Mówi Pani, że nie „dlaczego”, a „jak” uczyć języka. A jeśli dziecko nie chce... A nie chce! Buntuje się!

...to co ma ten rodzic powiedzieć swojemu dziecku?

Zastanówmy się, dlaczego dziecko się buntuje. Dlaczego na przykład chętniej niż polskiego uczy się w szkole języka angielskiego bądź niemieckiego? Oczywiście bunt często wynika z faktu, że jest to w czasie wolnym od zajęć, czasami szkoły polskie funkcjonują w soboty. Jestem zwolennikiem tego, aby próbować uczyć języka polskiego w taki sposób, by dawał on dziecku radość, by stworzyć wokół tego otoczkę pewnego rodzaju niezwykłości, bo wyróżnia nas to ze środowiska, w którym żyjemy. Żeby pokazać dziecku, że dzięki temu, że uczymy się języka ojczystego, mamy swój kod, który jest nierozpoznawalny w środowisku.

Czyli uczyć polskiego w atmosferze zabawy, poczucia dumy i poczucia wyjątkowości, podkreślając, że to jest coś, co nas wyróżnia w sposób pozytywny.

Na Słowacji jednak pojawia się problem – nasz język brzmi czasem dla Słowaków śmiesznie. Co ma zrobić dziecko, gdy jego otoczenie się śmieje, gdy mówi po polsku?

Nasze dziecko musi mieć świadomość tego, że to działa w obie strony. Może warto byłoby uświadomić Słowakom, że ze swoich języków troszeczkę sobie wzajemnie żartujemy, pokazując pewnego rodzaju zabawne słowa. Jeśli dziecko będzie znało jeden i drugi język, będzie mogło pokazać kolegom Słowakom, które słowa w języku polskim śmieją Polaków, a które Słowaków i odwrotnie, czyli pokazywać sobie nawzajem, co może być zabawne. I można byłoby na tym też bazować w nauczaniu, pokazywać słowa podobne o różnym znaczeniu, słowa, które są zabawne, słowa, na bazie których można budować różnego rodzaju anegdoty.

Mamy ich trochę.

Właśnie! Mamy ich trochę, natomiast zawsze jest to pytanie, po co w ogóle uczyć się języków? Poszerzamy horyzonty. Język polski i język słowacki, nie ukrywajmy, są to języki niszowe we współczesnym świecie. Pamiętajmy jednak, że na tych niszowych językach wielu ludzi zbudowało swoją karierę. To jest coś, co wyróżnia nas z grupy ludzi wykształconych, współczesnych, którzy zdobywają świat. Angielski znają wszyscy, natomiast polski i słowacki niekoniecznie.

O czym jeszcze warto pamiętać, wychowując dziecko dwujęzyczne?

Jest jedna prawda, która jest bardzo dobrze opisana w książce Barbary Zurer Pearson „Jak wychować dziecko dwujęzyczne”. Rodzic, który przekazuje swój język mniejszościowemu dziecku, ma szansę nie stracić nigdy aury u swojego dziecka. I to jest bardzo ważna rzecz dlatego, że jeśli wyemigrowaliśmy za granicę jako osoby dorosłe i świetnie władamy językiem kraju zamieszkania, to mimo wszystko zawsze będziemy gorzej w tym języku mówić, niż nasze dziecko w tym kraju wychowane. Znajomością języka lokalnego nie zaimponujemy swojemu dziecku.



Jeśli nie przekazemy mu języka ojczystego, tego języka serca, to w pewnym momencie nie będziemy mieli z nim nici porozumienia. A wtedy czym mu możemy zaimponować? Jednocześnie przestrzegam wielu rodziców, aby dbając o język polski, próbowali bazować na pozytywnych emocjach. Kiedyś jedna z uczennic poskarżyła się, że nie będzie uczyła się języka polskiego, bo mama jak się złości, to krzyczy po polsku. „Jak jest wszystko dobrze i mnie chwali, idziemy na lody, to rozmawia ze mną po angielsku, ale jak się złości, że mam bałagan w pokoju, to krzyczy po polsku, więc ja nie chcę języka, w którym mama krzyczy”.

Czy może Pani zatem podsumować rolę rodzica w wychowaniu dwujęzycznym?

Rola rodzica jest ogromna. Rodzic jest pierwszym nauczycielem. Stworzyłam kiedyś z nauczycielami taką metaforę, że sukces dziecka dwujęzycznego w środowisku wielonarodowościowym, wielokulturowym, wielojęzycznym gwarantuje harmonijna współpraca między rodzicem a nauczycielem. Sukces tego dziecka polega na tym, że te dwa podmioty,

Jedno skrzydło to są rodzice, drugie skrzydło to są nauczyciele.

nauczyciel i rodzic, będą ze sobą współpracować dla dobra dziecka. To są takie dwa skrzydła naszego dziecka, które ma odlecieć w świat. Jedno skrzydło to są rodzice, drugie skrzydło to są nauczyciele. Rodzic jest tą osobą, która podtrzymuje. Szkoła, która najczęściej jest raz w tygodniu, utrwała, wskazuje, przekazuje. Ale systematyczne zanurzenie w języku, a ono może się odbywać tylko w domu, to jest zadanie rodziców. Badania mówią, że o sukcesie możemy mówić wtedy, kiedy dziecko w wymiarze 30 % w ciągu dnia zanurzone jest w drugim języku. To jest bardzo dużo, biorąc pod uwagę, że dziecko często trzy czwarte swojego czasu wolnego spędza w szkole słowackiej, w domu ma jeszcze lekcje do odrobienia, telewizję, przyjaciół i to wszystko jest w otoczeniu języka słowackiego. Na język polski naprawdę zostaje niewiele czasu. Jedynie systematyczna i wytrwała praca rodziców gwarantuje sukces. Czasami rodzice dzielą się takimi spostrzeżeniami: „Ja mówię do niego po polsku, on mi odpowiada po słowacku”. Zadajmy sobie pytanie, czy odpowiada na temat, czy zrozumiał pytanie. Możemy oczywiście spafrazować odpowiedź w języku polskim, dając dziecku do zrozumienia, że zależy nam na tym. Natomiast pamiętajmy o jednej bardzo ważnej rzeczy – nasze dzieci dorastają i też mają prawo do pewnej autonomii, do świadomego wyboru, w którym języku chcą się w przyszłości realizować i w którym języku chcą dorastać. Dajmy im jednak szansę na wybór. Jeśli nie będą miały możliwości wyboru, to kiedyś my jako rodzice możemy spotkać się z jednym z najbardziej bolesnych dla każdego opiekuna mieszkającego poza granicami Polski zarzutów: Dlaczego nie nauczyłeś mnie języka polskiego?

NATALIA KONICZ-HAMADA

Kontynuację rozmowy znajdą Państwo na stronie www.polonija.sk.

Republika mnohých národov

Historická príležitosť pre stredovýchodnú Európu?



Ożyła Rzeczpospolita wielu narodów

Czy zagadnienia sarmatyzmu, złotej wolności szlacheckiej, szwedzkiego potopu, powstania kozaków i tureckich wojen mogą zainteresować południowych sąsiadów Polski? Okazuje się, że jak najbardziej! Plenerna ekspozycja poświęcona tym tematom odniosła przed dwoma laty sukces w Pradze, teraz przyszła kolej na Bratysławę. Właśnie tutaj, w siedzibie Instytutu Polskiego odbył się w czwartek, 11 maja, koncert, połączony z uroczystym wernisażem wystawy *Republika mnohých národov* (Rzeczpospolita wielu narodów).

Nazwa nawiązuje oczywiście do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, swego czasu największego państwa w Europie, rozciągniętego między Bałtykiem i Morzem Czarnym. Państwo to było unikalną na skalę ówczesnego świata federacją, która – jak uważa wielu historyków – może być uważana za protoplastę dzisiejszej Unii Europejskiej. Istniejąca od końca XIV w. unia dwóch państw – Korony Królestwa Polskiego oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego – rzeczywiście była ojczyzną wielu narodów i wyznań, a na szczególnie podkreślenie zasługuje istniejący w niej fenomen najliczniejszej w Europie diaspory żydowskiej.

Wydarzenie uroczystie otworzył oraz poprowadził wicedyrektor Instytutu Piotr Drobnik. Wśród zna-

mienitych gości znaleźli się przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego z ambasadorem Krzysztofem Strzałką na czele; obecni byli także reprezentanci sąsiednich państw – współorganizatorów tej wystawy. Litwę reprezentował w Bratysławie Donatas Kušlys, ambasador tego kraju w Wiedniu, wkład Ukrainy natomiast podkreślali swą obecnością liczni pracownicy dyplomatycznego przedstawicielstwa w Bratysławie. Udział w przygotowaniu wystawy miała również Białoruś, jednak ze względu na to, iż w Bratysławie nie istnieje jeszcze biuro zastępujące Światłą Cichanowską, przedstawiciela Białorusi na spotkaniu zabrakło. Organizatorzy liczą jednak, iż liderka białoruskiej opozycji skorzysta z zaproszenia do obejrzenia wystawy podczas obecności w Bratysławie na zbliżającej się konferencji bezpieczeństwa GLOBSEC.

Muszę przyznać, że ekspozycja zrobiła na mnie wielkie wrażenie i niezwykle mnie zaciekawiła. Tworzące wystawę wielobarwne i niezwykle bogate w treść planse zostały ułożone w spójną narrację, ukazując wspomniane historyczne aspekty naszej dawnej ojczyzny. Słowacka publiczność, do której adresowana jest ekspozycja, dowiedzieć się z niej może także o fenomenie sarmatyzmu i tolerancji religijnej, wojnach i powstaniach na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej oraz o rozkwicie bogatej kultury i architektury na jej terenach. Data samego wernisażu również nie była przypadkowa – początek maja to przecież czas, gdy wspominamy jedno z najważniejszych osiągnięć w historii naszej ojczyzny. Chodzi oczywiście o Konstytucję 3 Maja, o której fenome-



menie także wspomina wystawa. Warto podkreślić, że autorem wymagającego przekładu na język słowackie tekstów na planszach jest znany gościom Instytutu Polskiego tłumacz Mário Kyseľ.

Jak zaznaczyłem na początku, spotkanie w Instytucie było nie tylko ucztą dla oczu, ale i uszu. Gości wernisażu wprowadziła w nastrój dawnych czasów Izabella Konar. Związana z Lublinem gitarzystka i wokalistka przygotowała koncert specjalnie wybranych na tą okazję i skomponowanych przez siebie utworów. Trudno za pomocą słów oddać piękno wykonanej przez nią muzyki, ale w jakiejś mierze może zaświadczyć o tym zestawienie kompozycji. Koncert otworzył jeden z psalmów, przełożonych przez Jana Kochanowskiego, po którym następowały utwory poświęcone samej historii Polski. Oprócz pieśni o Władysławie Jagiellie usłyszeliśmy kilka dalszych, poświęconych Lublinowi. Nie było w tym oczywiście przypadku – oprócz tego, iż artystka związana jest z tym miastem, to przecież Unia Lubelska była jednym z najważniejszych aktów utwierdzających istnienie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kolejne pieśni były również psalmami, o tyleż niezwykłymi, że kilka z nich artystka zaśpiewała w języku hebrajskim oraz starocer-

kiewnosłowiańskim. Kolejny utwór wystawiał Konstytucję 3 Maja. Nie zabrakło również polskiej poezji – fantastycznie wybrzmiały zaśpiewane wiersze Czesława Miłosza (który mówił o sobie, iż jest Litwinem mówiącym po polsku) i Kornela Makuszyńskiego (który pisał także liryki poświęcone Lwowowi). Specjalnie ze względu na słowacką publiczność zabrzmiał również utwór *Moje Tatry*. Klimatyczna ballada wyjątkowo wpisała się w tematykę wielokulturowości, która z oczywistych względów była przewodnim motywem tak koncertu, jak i całej wystawy. Szkoda, że koncert był wydarzeniem jednorazowym; fantastyczne, nastrojowe kompozycje Izabeli Konar mogłyby towarzyszyć zwiedzającym codziennie.

Odwiedziny Instytutu Polskiego w Bratysławie polecam zawsze czytelnikom „Monitora”. Gdy chodzi o wystawę *Republika mnogich narodów*, jej zobaczenie polecam podwójnie. Odwiedzając progi instytutu, zabierzcie ze sobą słowackich znajomych! Jako Polacy z przyjemnością, ale i z zadumą możemy wrócić do wspomnień związanych z lekturą Sienkiewiczowskiej trylogii. Słowacy natomiast z pewnością wyniosą z takiej wizyty nową, przystępnie podaną dawkę wiedzy o swoim północnym sąsiedzie, a właściwie o sąsiadach. Nie zapominajmy, że Rzeczypospolita Obojga Narodów obejmowała tereny dzisiejszej Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi. Warto przypominać naszym europejskim partnerom, dlaczego współpraca między naszymi narodami jest tak ważna – nie tylko w trudnych czasach wojny w Ukrainie.

Wystawę w Instytucie Polskim w Bratysławie można oglądać do końca sierpnia.

ARKADIUSZ KUGLER





Występ chóru „Camerata” w Nitrze z okazji polskich świąt majowych

Polonia z Nitry i okolic uczciła polskie święta majowe – Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, Dzień Polonii i Polaków za Granicą i Narodowe Święto Trzeciego Maja – w wy-

jątkowo uroczysty sposób, bo mszą świętą i koncertem chóru mieszanego „Camerata” z Wieliczki, które miały miejsce w przepięknych wnętrzach katedry św. Emmerama w Nitrze. Warto zaznaczyć, że chór „Camerata”, choć amatorski, już od dwudziestu sześciu lat zdobywa doświadczenie na arenie międzynarodowej i może poszczycić się licznymi sukcesami nie tylko w Polsce.

Wydarzenie uświetnili swoją obecnością ambasador RP w RS Krzysztof Strzałka oraz konsul RP w RS Katarzyna Sołek.

Chórzyści pod batutą Izabeli Szoty najpierw towarzyszyli wiernym pod-

czas mszy świętej, uświetniając ją swoim śpiewem, a następnie zaprezentowali się publiczności w krótkim, acz niezwykle różnorodnym repertuarze podczas koncertu. Zespołowi akompaniowała Agnieszka Korczyńska na instrumentach klawiszowych, a w jednym utworze młoda skrzypaczka Jadwiga Korab-Chrzanowska. Obecni mieli okazję wysłuchać zarówno klasycznych kompozycji J.S. Bacha, R. Schuberta, czy S. Moniuszki, jak i utworów o lżejszym, bardziej



rozrywkowym charakterze, np. C. Barrowsa czy B. M. Dukaly.

Dzięki występowi „Cameraty” majowe uroczystości w Nitrze zyskały wyjątkowo szlachetną oprawę.

NKH



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA

PREZENTACJA POLSKO-SŁOWACKIEGO PROJEKTU NAUKOWEGO NA UNIWEKSYTYECIE WARSZAWSKIM

Go robią Polak i Słowak w Egipcie?

W poniedziałek, 24 kwietnia na Wydziale Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się prezentacja prowadzonego w Egipcie wspólnego polsko-słowackiego projektu archeologicznego. Kierownicy badań z obu krajów – dr Jozef Hudec ze Słowacji i prof. Sławomir Rzepka z Polski – w swoich wykładach, skierowanych do warszawskiej publiczności, składającej się zarówno z profesjonali-

stów, jak i amatorów, przedstawili wyniki dotychczasowych badań przeprowadzonych na niezwykle cennym stanowisku Tell el-Retábí. Wspólny projekt we wspomnianej lokalizacji, położonej w północno-wschodniej części Egiptu, koncentruje się na badaniach warstw z połowy pierwszego tysiąclecia p.n.e.

Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach cyklu prezentacji polsko-

słowackiej współpracy w dziedzinie kultury, nauki i edukacji przez Instytut Słowacki w Warszawie we współpracy z Wydziałem Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.

RED.



Z biblioteki na zamek

czyli dwa wydarzenia Bonity

Maj obfitował w wydarzenia w Stowarzyszeniu „Bonita” w Żylinie. Pierwsze, z okazji trzeciej rocznicy powstania stowarzyszenia odbyło się w sobotę 6 maja w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie. Tam została otwarta wystawa prac dzieci, które wzięły udział w konkursie plastycznym „Świat Polaków kolorowymi



oczami dzieci”, zorganizowanym przez stowarzyszenie. Zwycięzcy zostali obdarowani nagrodami i dyplomami, specjalnie zaprojektowanymi na tę okazję i własnoręcznie wykonanymi przez Silvię Subiak Wtorek, prezes Bonity. Artystycznych akcentów tego dnia było więcej, bowiem podopieczni z Polskiego Przedszkola

Podczas uroczystości obecny był też Denis Căder, radny miasta Żyliny.

Kolejnym wydarzeniem Bonity, które odbyło się 20 maja, była wspólna wycieczka dzieci i rodziców na zamek w Strečnie. Wyprawa ta była jednocześnie lekcją historii i języka polskiego, bowiem tematy krążyły wokół czasów, kiedy zamek powstał. Dodatkową atrakcją była przejażdżka powozem konnym, co dla dzieci okazało się niecodzienną atrakcją. Potem w strefie odpoczynku odbyła się lek-



ZDJĘCIA: ARCHIWUM ORGANIZACJI BONITA



cja języka polskiego. W jej ramach dzieci otrzymały dwujęzyczne krzyżówki i gry słowne. Na koniec zdobyły skarb, którym okazała się ogromna paczka słodczy.

RED.

Kolejne duże wydarzenie z okazji Dnia Dziecka i Rodzin odbędzie się na zakończenie roku szkolnego 17 czerwca w Palovej Budzie.



w Żylinie zaprezentowali się także muzycznie, np. Adelka Mihaliková z bratem Viliamem czy siostry Lea i Sára Subiakove, oraz w recytacji, np. Beátka Píková. Po raz pierwszy w wydarzeniu stowarzyszenia wzięła udział konsul RP w RS Katarzyna Sołek, którą prace dzieci zachwyciły.



Stowarzyszenie „Bonita” składa podziękowania dyrekcji Wojewódzkiej Biblioteki za możliwość zrealizowania wystawy w jej pomieszczeniach oraz ambasadzie RP w Bratysławie za wsparcie konkursu plastycznego.

Odwazne kobiety przyjechały do Żyliny



Pomysł zorganizowania spotkania, podczas którego kobiety w bezpiecznej atmosferze mogłyby opowiedzieć o swoich bolesnych doświadczeniach, zrodził się w głowie Magdaleny Ratajewskej, sekretarz Związku Polaków w Kalabrii, podczas zwyczajnej rozmowy telefonicznej. Stał się on podstawą projektu „Odwazne kobiety – opowieści o mojej historii”, którego pierwsza edycja odbyła się wiosną 2022 r. w Reggio Calabria, gdzie Związek ma siedzibę. Już wtedy spotkanie miało charakter międzynarodowy. Wzięły w nim udział kobiety z Włoch, Austrii, Polski i Wielkiej Brytanii.



Projekt adresowany jest do wszystkich pań, którym ich własny los i los innych kobiet nie jest obojętny, a empatia i chęć pomocy nie są tylko pustymi słowami. Kobięce spotkania w ramach projektu „Odwazne kobiety” to wymiana doświadczeń, tych dobrych i tych złych. To opowiadanie o przemocach, molestowaniu seksualnym,

o bezduszności instytucji państwowych i bezradności organizacji społecznych. Przede wszystkim jednak to integracja i budowanie systemu wzajemnej pomocy. To także warsztaty psychoterapeutyczne, podczas których uczestniczki mogą nauczyć się, jak stawiać granice, jak mówić „nie”, jak walczyć o swoje marzenia, uwierzyć w siebie, redukować stres, jak przestać się bać i gdzie szukać pomocy.

Na zaproszenie Katarzyny Bielik i Słowacko-Polskiego Stowarzyszenia Handlu i Inwestycji „Pro Polonia” do Żyliny przyjechały kobiety z Polski, Włoch, Niemiec, Austrii i Słowacji, żeby wziąć udział w 3. edycji projektu „Odwazne kobiety – opowieści o mojej historii”. Od 4 do 7 maja uczestniczki spotkania mogły wziąć udział w warsztatach terapeutycznych, poświęconych stawianiu granic i redukcji stresu, opowiedzieć swoją własną historię obecnym podczas konferencji na zamku Budatín, zwiedzić Żylinę i jej okolice, zrelaksować się w Termach Aphrodite w Rajeckich Cieplicach i – oczywiście – rozmawiać,

nawiązywać kontakty, wspierać się, inspirować i dodawać sobie wzajemnie odwagi.

„Świat kobiecej mocy” to książka wydana przez firmę Kobięce Challenge z Frankfurtu nad Menem i udostępniona obecnym na konferencji. To zbiór 11 historii z happy endem, opowiedzianych przez zwyczajne kobiety, które znalazły w sobie siłę i determinację, by po dojściu do przysłowiowej ściany rozpocząć nowe życie, na własnych zasadach. Dziś są one szczęśliwe i czują się spełnione. Trzy autorki tej książki gościły w Żylinie i własnym przykładem potwierdziły, że chcecie to móc, że warto i trzeba (!) zaważać o siebie.



Po zakończonej konferencji w majestatycznym zamku Budatín odważne kobiety miały jeszcze okazję posłuchać występów polskich artystów w ramach Dni Polskich, odbywających się w zamkowym parku – to był doskonały relaks dla ciała i ducha.

Organizatorem konferencji „Odwazne kobiety – opowieści o mojej historii” był Związek Polaków w Kalabrii, współorganizatorem zaś Katarzyna Bielik i Stowarzyszenie „Pro Polonia”. Autorką projektu jest Magdalena Ratajewska.

Pełną relację z 3. edycji projektu „Odwazne kobiety – opowieści o mojej historii” można znaleźć pod linkiem: odwaznekobiety.com/iii-spotkanie-odwazne-kobiety

DOROTA FISCHER



ZDJĘCIA: DOROTA FISCHER



ZDJĘCIA: ANDRIANA GRYDENKO

Tradycyjnie w pierwszą sobotę maja na terenie zamku Budatín w Żylinie można było spotkać się z polską kulturą na Słowacji – tu bowiem odbył się już po raz szósty doroczny Dzień Kultury Polskiej, organizowany przez Stowarzyszenie „Polonus”.



W tym roku, chcąc przyciągnąć szerszą publiczność, organizatorzy postawili na różnorodność warsztatów na terenie zamku Budatín. Program obejmował imprezę plenerową, mającą na celu propagowanie polskiej kultury i polskich tradycji. Uczestnicy mogli poznać polską kuchnię i wyjątkowe smaki Beskidu – wszystko to dzięki Ośrodkowi „4 Pory Roku” z Węgierskiej Górki, który przygotował m.in. żurek, chleb ze smalcem i ogórkiem



Dzień Kultury Polskiej w Budatynie



ZDJĘCIA: DOROTA FISCHER

kiszonym oraz tradycyjny polski sernik, pieczony wg przepisu, który dotarł do Polski za sprawą króla Jana III Sobieskiego.

Przy smacznym jedzeniu można było odpocząć i zrelaksować się na świeżym powietrzu. Na dodatek można było posłuchać muzyki na żywo, którą zaprezentowali wykonawcy zarówno ze Słowacji, jak i Polski. Słowacki zespół folklorystyczny z Brezovicy (Górna Orawa), składający się z trzech sióstr



ZDJĘCIA: DOROTA FISCHER

i ich ojca, skradł nasze serca, choć nie mniej podobał nam się występ Ewy Nowak z Domu Kultury „Odlewnia

Kultury” z Węgierskiej Górki. W programie znalazł się również koncert znanego w Polsce, stosunkowo młodego zespołu „Trio Sempre Dolce” z Bestwiny koło Bielsko-Białej, który łączy covery i interpretacje popu, a także muzykę alternatywną i soul.

I w tym roku podczas Dnia Kultury Polskiej w Żylinie każdy znalazł coś dla

siebie! Z niecierpliwością czekamy, co przyniesie nam w przyszłym roku.

ANDRIANA GRYDENKO



ZDJĘCIA: ANDRIANA GRYDENKO



ZDJĘCIA: DOROTA FISCHER



Wydarzenie odbyło się pod patronatem przewodniczącej Samorządowego Kraju Žyľiňského Eriki Jurinovej, przy finansowym wsparciu Miasta Žyľina, Samorządowego Regionu Žyľiňského; projekt współfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP za pośrednictwem Ambasady RP w Bratisławie, reprezentowanej przez konsul RP w RS Katarzynę Sołek.

Majówka w... szkole



w Bratysławie oraz Klubu Małego Polaka, otworzył ambasador RP w RS Krzysztof Strzałka. Wyrażając wdzięczność za zgromadzenie w murach ambasady ludzi poświęcających swój czas wychowywaniu młodego pokolenia, życzył obecnym owocnej pracy.

Przez następne dwie godziny w kameralnym gronie omawiano wyzwania stojące przed nauczycielami polonijnymi pracujący-

mi na Słowacji, sposoby odpowiadania na współczesne potrzeby edukacyjne oraz kierunek, w którym powinny zmierzać polonijne placówki edukacyjne za granicą, by rozwijać się i stanowić realne wsparcie dla rodziców na drodze wychowania polonijnego ich dzieci. Kadra pedagogiczna opuszczała tego dnia ambasadę pełna inspiracji i motywacji do dalszej wyteźonej pracy.

Ostatni weekend kwietnia w Bratysławie stał pod znakiem edukacji, bowiem na zaproszenie konsul RP w RS Katarzyny Sołek do stolicy Słowacji przybyła Małgorzata Kamińska, wicedyrektor Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za

Granicy ds. Polonijnego Centrum Nauczycielskiego – organizacji zarządzającej szkołami polskimi na całym świecie.

W piątek poprowadziła ona specjalne szkolenie metodyczne dla nauczycieli polonijnych, a w sobotę warsztaty dla rodziców z zakresu wychowywania w dwujęzyczności.

Piątkowe spotkanie, w którym uczestniczyli nauczyciele i inne osoby związane z procesem kształcenia polonijnego na Słowacji, w tym przedstawiciele Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP



Dziewiętnastego kwietnia minęło 80 lat od wybuchu powstania w getcie warszawskim. Ta szczególna rocznica tragicznych wydarzeń, będących symbolem oporu Żydów polskich wobec Holokaustu, domagała

się szczególnej oprawy, stąd towarzyszące jej obchody, obejmujące ponad 170 zaplanowanych akcji w ciągu całego roku 2023.

Jedną z takich akcji, przygotowaną przez Instytut Polski w Bratysławie,

był koncert pieśni w języku jidysz, zatytułowany „Ghetto”, który odbył się 26 kwietnia w bratysławskim Teatrze Colorato. Wydarzenie zgromadziło wielu zacnych gości, na czele z ambasadorem RP w RS Krzysztofem Strzałką oraz ambasadorem Izraela w RS Eitanem Levonem.

Na kameralnej scenie teatru, znajdującego się w podziemiach pl. Franciszkańskiego, wystąpił ze swoim autorskim programem André Ochodlo, pieśniarz, reżyser teatralny i popularyzator kultury jidysz, wraz z zespołem The Odem's Quintet, tego dnia w składzie: Adam Żuchowski – kontrabas, aranżacje, kierownictwo muzyczne, Phillip Dornbusch – klarnet i klarnet basowy, Mateusz Smoczyński – skrzypce, oraz Piotr Mania – piano.

Artyści zaprezentowali publiczności poruszający spektakl słowno-



Z OKAZJI 80. ROCZNICY POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM

Tymczasem sobotnie spotkanie, które odbyło się w Szkole Polskiej i było przeznaczone dla rodziców i opiekunów dzieci polonijnych mimo rozpoczynającej się majówki zgromadziło prawie dwudziestu słuchaczy. Temat dwujęzyczności i podtrzymywania polskich tradycji za granicą okazał



dzielić się z obecnymi swoją rozległą wiedzą i doświadczeniem w temacie dwujęzycznego wychowania.

Obalila również najpopularniejsze mity związane z wielojęzycznością, m.in. ten, że nauka kolejnego języka opóźnia rozwój dzie-

cka. Z wielką energią i niemalym poczuciem humoru edukowała rodziców na temat sensu wprowadzania dzieci do dwukulturowego świata oraz sposobów dbania o język słabszy, którym w naszych domach na Słowacji jest najczęściej właśnie język polski.

Po tak intensywnym spotkaniu nikt z obecnych nie mógł chyba narzekać, że pierwszy majówkowy weekend spędził na nauce zamiast na odpoczynku. Dwujęzyczność polsko-słowacka paradoksalnie bywa większym



wyzwaniem niż w przypadku języków bardziej odległych od siebie, jednak jest skarbem, w którego rozwinięcie i podtrzymanie warto włożyć trochę wysiłku.

NKH



się niezwykle elektryzujący. Jak umiejętnie łączyć tak podobne języki jak polski i słowacki? W jaki sposób rozmawiać z dzieckiem w domu: po polsku czy po słowacku? Co robić, gdy dziecko jest przekonane, że już wszystko umie i nie potrzebuje chodzić do polskiej szkoły? Na te i inne pytania wytrwale odpowiadała Małgorzata Kamińska,



muzyczny, pełen emocji i wzruszeń. Poszczególne utwory stanowiły małe kęsy poetyckie opowieści o losie Żydów, poruszające najczulsze struny u odbiorców. Przekaz wzmacniały dodatkowo pojawiająca się między piosenkami narracja w języku polskim, składająca się z plakatów o tematyce

żydowskiej scenografia, sugestywna gra świateł i wreszcie postawa samego André Ochodly, który nie tyle był wykonawcą poszczególnych kompozycji, co przekazicielem prawdy o tragedii narodu żydowskiego, wykorzystującym do tego każde spojrzenie, westchnienie czy najdrobniejszy gest. Od dramatu Holokaustu nie można było podczas koncertu uciec.

Poezja twórców żydowskich, m. in. Mordechaja Gebirtiga, wybrzmiała mocno, mimo że zaledwie dwa utwory wykonane zostały po polsku, do tłumaczeń Agnieszki Osieckiej. To zasługa muzyków, których język okazał się tego wieczora uniwersalny i zrozumiały dla wszystkich. Wybitna gra instrumentalistów podsuwała obrazy rozstań z bliskimi, tęsknoty za utraconą na zawsze szczęśliwą przeszłością i wszechogarniającej śmierci. Inter-

pretacja wokalnie-aktorska André Ochodly dopełniała reszty.

Koncert był przepiękną formą upamiętnienia tragicznego losu Żydów polskich i wspaniałym sposobem podtrzymywania pamięci o wydarzeniach sprzed osiemdziesięciu lat, o których nigdy nie powinniśmy zapomnieć.

NATALIA KONICZ-HAMADA

ZDJĘCIA: AGNIESZKA STEFAŃSKA





Od pikniku do „nocowanki”

CZYLI JUBILEUSZOWY PIKNIK SZKOLNY I PLANY NA JESIEŃ

Tam, gdzie rodzą się talenty, a rodzice zachowują się jak dzieci. Tam, gdzie stoły uginają się od pyszności, a do wyboru jest tyle atrakcji, że nie wiadomo, co wybrać. Tam, czyli gdzie? Na pikniku szkolnym! Sto osób świętowało jubileusz naszej szkoły.



W strefie gastronomicznej

Pod oknami szkolnymi właśnie powstaje bufet i stoły zapełniają się smakołykami: owocami, ciastami, słonymi przekąskami, przygotowanymi przez rodziców dzieci szkolnych i z Klubu Małego Polaka. Za zaimprovizowaną ladą kilkuosobowy sztab, który obsługuje gości, a jednocześnie przygotowuje gulasz w 10-litrowym kotle. „Największym wyzwaniem było przygotowanie poczęstunku, nie wiedząc, ile osób w wydarzeniu weźmie udział” – mówi Klaudia Bochen,

dowodząca sztabem kuchennym, i dodaje, że w południe zostanie dostarczonych 18 dużych pizz. Wszystko powinno wystarczyć dla przybyłych na piknik uczniów Szkoły Polskiej, Klubu Małego Polaka, nauczycieli, rodziców i gości – w sumie, jak się potem okaże – stu osób!

Coś tu się będzie działo!

Sobotni poranek 27 maja, a w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Bratysławie i na boisku ruch. Klasy otwarte – czekają na dzieci i młodzież, które wezmą udział w specjalnych warsztatach: plastycznych dla maluchów z Klubu Małego Polaka, przygotowanych przez Agnieszkę Chrzanowską-Małys, etnologicznych dla uczniów klas I-III, które poprowadzi Monika Michałuk, oraz dziennikarskich dla uczniów klas IV-VIII i liceum, na których Małgorzata Wojcieszewska zdradzi m.in. jak się pisze reportaż.

Dorośli w roli dzieci

Tuż obok powstaje strefa relaksu, gdzie w południe nauczycielka klas młodszych Bożena Miczek-Majka czy-





tać będzie dzieciom bajki. Nieopodal stoi fotobudka, a także stanowisko malowania twarzy, którym zajmie się Hana Uhrinová. Dzieci chętnie skorzystają z tych atrakcji po części oficjalnej, która tego dnia – jak na ważny jubileusz przystało – ma wyjątkowy charakter. Rozpoczyna się od przedstawienia, w którym... dochodzi do zamiany ról – to rodzice stają się uczniami, zaś ich pociechy muszą borykać się z ich zapomniałstwem, niefrasobliwością czy strachem.

Goście

Przedstawieniu przygląda się licznie zebrana w sali gimnastycznej publiczność. Wśród niej nie brak gości szczególnych – jest tu ambasador RP w RS Krzysztof Strzałka, są też konsul RP w RS Katarzyna Sołek oraz dyrektor Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu Hanna Kaczmarczyk. Zaproszenie przyjęli też była nauczycielka Anna Kasperka i przedstawiciele Klubu Polskiego.



Występy

Wszystkich wita Krzysztof Gruca, kierownik szkoły która od tego dnia niesie imię Jana Pawła II. Przyjmuje życzenia nie tylko od gości, ale i od młodzieży szkolnej, która składa je publicznie przy wsparciu polonistki Marzanny Danek-Hnelozub. Potem następuje piosenka, adresowana do mam i tatów z okazji ich świąt, w wykonaniu Klubu Małego Polaka pod opieką Natalii Konicz-Hamady, a na koniec krótki program artystyczny uczniów klas I-III, przygotowany pod opieką Bożeny Miczek-Majki. „Przygotowywali się już od miesiąca, pomagali nam też rodzice, którzy dostali



link do piosenki, by dzieci mogły ćwiczyć ją także w swoich domach” – opisuje nauczycielka nauczania początkowego. Z występu swoich podopiecznych zadowolona jest też nauczycielka najmłodszych dzieci. „Mam ogromną satysfakcję, jak widzę, ile udało nam się w ciągu tego roku szkolnego nauczyć. Ponadto występ moich podopiecznych był prawdziwym zastrzykiem dobrej energii. Aż chce się działać!” – dzieli się swoimi wrażeniami Natalia Konicz-Hamada.

216 uczniów i 18 nauczycieli

Zanim wszyscy opuszczą salę gimnastyczną, by się posilić, kierownik szkoły zachęca do zatrzymania się



przy stanowisku, gdzie znajduje się wystawa, przygotowana specjalnie na 20-lecie placówki, a na niej kronika szkolna, archiwalne numery „Monitora Polonijnego” czy wydawana w latach 2003-2016 przez uczniów gazetka szkolna „Szkoleş”. I właśnie w nawiązaniu do tej tradycji powstał najnowszy, jubileuszowy numer „Szkolesia”, tym razem opracowany przez Natalię Konicz-Hamadę. Każdy z gości wychodzi ze swoim egzemplarzem. Kiedy później rozmawiamy z kierownikiem szkoły, dowiadujemy się, że najwięcej materiałów i różnych informacji o 20-letnich dziejach placówki zostało odnalezionych w „Monitorze Polonijnym”. „Niedawno zaczęliśmy sprawdzać, ilu nauczycieli tu uczyło, i tę naszą wiedzę uzupełnialiśmy, czytając artykuły z *Monitora*. Doliczyliśmy się, że było ich osiemnastu” – zdradza Krzysztof Gruca, który jest trzecim kierownikiem szkoły – po Irenie Bilińskiej i Monice Holzwieser. Wszystkie nazwiska pedagogów uczących w szkole zebrano w jednym miejscu – na pa-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



miątkowej tablicy, którą przedstawicie rodziców oficjalnie wręczyli obecnemu kierownikowi szkoły. „Co ciekawe, w ciągu tych 20 lat, edukację w naszej szkole rozpoczęło 216 uczniów, zaś 80 z nich przeszło w niej przez wszystkie etapy nauki” – dodaje kierownik.

Wszystko dzieje się szybko, program jest tak bogaty i intensywny, że chwilami nie wiadomo, z czego skorzystać, co obejrzeć, bo ledwo kończą się warsztaty, to na sali gimnastycznej kolejne atrakcje: szkolny pokaz talentów, wspólne tańczenie poloneza, ogłoszenie wyników konkursów: plastycznego „Jan Paweł II na Słowacji” dla klas I-III i graficznego „Szkoła Polska na Słowacji – po co mi to?” dla klas IV-LO.

ktu w celu pozyskania finansowego wsparcia z ambasady. „Potem zadania podzieliśmy między kilka osób jeszcze w marcu i od tego czasu działamy” – opisuje. Na twarzach wszystkich zaangażowanych maluje się zmęczenie, ale i olbrzymia satysfakcja. „Myślę, że wszystko się udało” – konstatuje Krzysztof Gruca i dodaje, posługując się cytatem Skryby z „Asterixa i Obelixa”: „To ciężka praca, ale daje dużo satysfakcji”.



Ulga

Niektórym, szczególnie organizatorom, na pewno ulży, że wszystko się powiodło, kiedy kierownik szkoły podziękuje przybyłym za udział w imprezie i ogłosi jej koniec.

Natalia Konicz-Hamada jako jedna z głównych organizatorek wydarzenia, zdradzi, że przygotowania do pikniku rozpoczęły się w listopadzie ubiegłego roku od napisania proje-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Pobudka 5.30!

Do pikniku dołączają też goście z Żyliny – Silvia Subiak Wtoreková z rodziną. Jak się okazuje, to absolwentka naszej szkoły. „Co sobotę, żeby uczyć się języka polskiego, wstawałam rano o 5.30, ale warto było” – mówi. To budzi nasz podziw. Ciekawi nas jeszcze, czy i jej dzieci będą dojeżdżać do Bratysławy. „Moje dzieci chodzą do szkoły, którą założyłam w Żylinie. Mam nadzieję, że poziomem nauczania dorównamy bratysławskiej placówce” – dodaje szefowa Stowarzyszenia „Bonita”.



Koniec kontra początek roku szkolnego

Nam jeszcze przyjdzie do głowy, by zapytać naszych nauczycieli, czy cieszą się na nadchodzące wakacje, a może już myślą o początku roku szkolnego? „Zawsze się cieszę na wakacje, bo każdy z nas potrzebuje odpoczynku,



Impreza zorganizowana przez Szkołę Polską przy Ambasadzie RP w Bratysławie i Klub Małego Polaka pod skrzydłami Klubu Polskiego została sfinansowana przez Ambasadę RP w Bratysławie oraz sponsorów: Readmio i Chrzanowski Dental Care.

ale kiedy lato minie, rekompensują mi je moi wspaniali uczniowie i uczennice“ – mówi Marzanna Danek-Hnełozub. W podobnym tonie wypowiada się nauczycielka nauczania początkowego Bożena Miczek-Majka: „Pod koniec roku szkolnego cieszę się na odpoczynek, ale po dwóch tygodniach zaczynam tęsknić za dziećmi i odliczam dni do września“.

„Nocowanka”?

My też cieszymy się na wakacje, ale jest jedno wydarzenie, które na pewno będzie dodatkowym magnesem, by po wakacjach wrócić do szkoły. Zapytaliśmy o nie kierownika szkoły, czy możliwe, by w nowym roku szkolnym odbyło się wspólne nocowanie w szkole. „Od września będziemy uczyć się w nowym miejscu, więc dopiero wtedy będziemy mogli sprawdzić, czy możemy takie nocowanie zorganizować“ – mówi Krzysztof Gruca, który zdradza nam, że kiedy pracował w szkole w Krakowie, ze swoimi uczniami takie nocowanie zorganizowali. „To były ciekawe warsztaty nocne, podczas których wykorzystaliśmy w sposób wytężony zmysł słuchu, a potem nawet pomalowaliśmy jedną ze ścian, którą pani dyrektor chciała wyburzyć“ – wspomina. Takie plany nam się podobają, dzięki nim łatwiej nam będzie wrócić po wakacjach do szkoły – naszej wspaniałej dwudziestolatki!

NICOLE MARCINKA, ALICJA BOCHEN, HANNA TAKĄC, APOLONIA ŻAK, MANIA HAMADA, RED.

Artykuł jest efektem pracy uczennic Szkoły Polskiej podczas warsztatów dziennikarskich, przeprowadzonych podczas pikniku.



Raz mama, raz siostra w centrum uwagi

Niedawno w naszej rodzinie obchodziliśmy dwa bardzo ważne święta. Jedno z nich należało do mamy, drugie do siostry.

Najlepsza przyjaciółka

Dzień Matki na Słowacji obchodzi się wcześniej niż w Polsce, ale to nie szkodzi. Ja tę swoją matkę bardzo kocham i wiem, że ona mnie też.

Często rozumiemy się bez słów, bo ja przecież słów nie używam. Wytworzyła się między nami więź, którą trudno opisać. Mama często potrafi wczuć się w moje emocje. Wystarczy, że na nią spojrzę, a ona wie, czego potrzebuję.

Ale to chyba każda mama potrafi! No, może nie każda, ale większość z nich.

Moja mama jest moją przyjaciółką – najlepszą, bo właściwie innej nie mam.

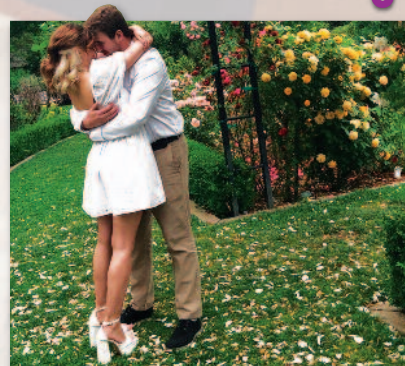


ZDJĘCIA: EWA SIPOS

Wysłała i nie wróci

Oprócz Dnia Matki mieliśmy w naszej rodzinie jeszcze jedną uroczystość. Pamiętacie, jak moja starsza siostra napisała do mnie list z Ameryki? W tym roku miała już wrócić do domu na stałe. Skończyła swoją szkołę i wszyscy myśleliśmy, że jej czas za granicą dobiegł końca. Ale stało się inaczej.

Otóż moja siostra tam się zakochała i wysłała za męża. Za bardzo nie rozumiem, co to znaczy, ale jak już wysłała, to pewnie nie wróci...



Polecieli, ale beze mnie

Rodzice z młodszym bratem polecieli na jej ślub. Ja musiałam zostać w domu, bo mnie do samolotu nie dostaniecie! Nawet siłą! Zostałam więc z moją ukochaną opiekunką i powiem wam, że nawet trochę się za rodzicami stęskniłam.

Wicie, oni mnie tak często nie zostawiają i muszę się przyznać, że kilka razy przebiegła mi przez głowę myśl, że to byłoby straszne, gdyby już do mnie nie wrócili. Ale wrócili! Jak zawsze.

Szczęście daleko lub blisko?

Nie potrafię sobie wyobrazić, jak się musi czuć moja siostra, bo przecież ona już dawno z nami nie mieszka.

Czasami słyszę, jak rozmawia z rodzicami przez telefon i opowiada, jak teraz wygląda jej życie. Pomimo tego, że jest daleko od domu, jest szczęśliwa. Znalazła tam swoją miłość.

A ja mam moją miłość tu, na miejscu, czyli mamę i tatę. I to mi wystarcza.

NINA



Lewandowski,
Gortat, Świątek,
Szczęsny, Drzyzga,

ZŁAP PASJĘ

czyli rodzinne sztafety sportowców

Kowalczyk, Kurek

– to tylko niektóre nazwiska sportowców, w których rodzinach pasja przekazywana jest niczym sztafeta, z rodziców na dzieci.

A ponieważ w czerwcu obchodzimy Dzień Dziecka, to o dzieciach sportowców słów kilka.



ANIA: Benio wolisz uprawiać sport czy kibicować innym?

BENIO: Jedno i drugie, to są dwie różne rzeczy. Gdy jeżdżę na nartach, biegam, gram w piłkę czy w tenisa, albo kiedy pływam jestem radosny, czuję pozytywną energię i mam wielką satysfakcję, jeśli uda mi się osiągnąć lepszy rezultat. A gdy oglądam jakieś wydarzenie sportowe na żywo lub w telewizji, mocno trzymam kciuki za swoich faworytów, dopinguję ich, krzyczę, klaszczę, przeżywam to jakby razem z nimi. I to też jest fajne.

A: No właśnie, są to niesamowite emocje. Kiedy razem kibicujemy, przeżywamy wspólnie niezapomniane chwile. Benio, a jak myślisz skąd się wzięła u ciebie ta pasja do sportu? Sądziś, że ma na to wpływ moje zainteresowanie sportem?

B: Na pewno. Nie nauczyłbym się przecież dobrze grać w piłkę nożną, gdybyś ty mnie nie zawoziła na treningi, ani np. pływać, gdybyś ty mi tego nie pokazała. Kibicowanie pokochałem też dlatego, że ty mnie nim zaraziłaś i ty zabierasz mnie na różne mecze, np. Igi Świątek, albo na stadion piłkarski, gdy gra polska reprezentacja piłki nożnej.

A: Jazdę na łyżwach też ci pokazałam, pamiętasz?

B: No jasne. Zrywałaś mnie i Huberta z łóżka wcześniej rano w sobotę w ferie zimowe, bo musieliśmy jechać na lodowisko na lekcje. Ale w sumie warto było.

A: A jazdę na nartach pokazali ci tata i wujek Stano. Miałeś 4 latka, gdy zacząłeś jeździć. Często jest tak, że swoją miłość do sportu rodzice przekazują swoim dzieciom. Z biegiem czasu pasje potrafią się zmie-

niać. Często jednak zaszczepiona we wczesnych latach miłość do sportu pozostaje z dzieckiem na długo. Mnie miłość do sportu przekazał mój tato. Pasja ta jest ze mną do dzisiaj. Ja ją przekazuję teraz tobie. Wśród polskich sportowców są tacy, u których miłość do sportu zrodziła się właśnie w ten sposób. Dzieci poszły w ślady rodziców i zaczęły swoją przygodę z zawodowym sportem

B: Kogo masz na myśli?

A: Na przykład Fabiana Drzyzga.

B: Tego siatkarza?



A: Tak. Jego ojciec, Wojciech Drzyzga, jest teraz komentatorem siatkówki, a w latach swojej młodości był reprezentantem Polski w tej dyscyplinie, trzykrotnym mistrzem kraju, trzykrotnym wicemistrzem Europy, uczestnikiem letnich igrzysk olimpijskich.

B: A jego syn Fabian gra na pozycji rozgrywającego i z reprezentacją Polski zdobył mistrzostwo świata.

A: Nawet dwa! Pierwszy raz w 2014 r. w Polsce i drugi w 2018 r. we Włoszech i Bułgarii. A jego tata komentował mecze finałowe. W jego głosie słychać było wielkie wzruszenie po zwycięstwach Polaków i dumę z syna. Oglądałam te finały i bardzo dobrze to pamiętam. Też się wzruszyłam.

B: A siatkarz Bartosz Kurek, nasz ata-



kujący, też się wywodzi z rodziny sportowców?

A: Tak, jego ojciec też był siatkarzem. Występował w reprezentacji Polski w latach 1991-1993. Bartosz poszedł w jego ślady i w 2018 r. zdobył z reprezentacją mistrzostwo świata, a w 2022 r. wicemistrzostwo. Zdobywał też medale mistrzostw Europy.

B: Na mistrzostwach świata w 2018 r. został nawet MVP (*Most Valuable Player* 'najbardziej wartościowy zawodnik').

A: Właśnie. Wybrano go też najlepszym sportowcem Polski w plebiscycie Przeglądu Sportowego za 2018 r.

B: Mama, ale czasami zdarza się tak, że dzieci wybierają inną dyscyplinę sportu niż ich rodzice.

A: Masz rację. Np. ojciec Marcina Gortata, Janusz Gortat, odnosił sukcesy w boksie – był dwukrotnym brązowym medalistą olimpijskim w wadze półciężkiej. Jego syn również pokochał sport, ale wybrał inną dyscyplinę – koszykówkę. Przez lata grał w NBA – najbardziej prestiżowej profesjonalnej lidze koszykarskiej na świecie. Spędził w niej aż 13 sezonów, co jest niebywałym sukcesem. Grał m.in. w zespołach Phoenix Suns i Orlando Magic.



B: Mama, a z tego, co wiem, to tata Igi Świątek też był sportowcem, tak?

A: Tak, Tomasz Świątek był bardzo dobrym wioślarzem, wystąpił, nawet na olimpiadzie w Seulu w 1988 r.

B: No i pewnie Iga zaraziła się sportem od niego?

A: Pewnie tak. Jednak, jak wszyscy wiemy, wybrała inną dyscyplinę.

B: No i dobrze, jest teraz najlepsza na świecie.

A: A jej tata do dziś ją mocno wspiera i często jeździ na turnieje tenisowe córki.



B: A w piłce nożnej też są podobne przypadki?

A: Oczywiście. Bramkarz Wojciech Szczesny też poszedł w ślady ojca, Macieja Szczesnego, który też był bramkarzem. Zdobył mistrzostwo Polski z czterema różnymi klubami.



B: Ciekawe, czy synek Wojciecha Szczesnego też będzie kiedyś piłkarzem?

A: Może kiedyś się przekonamy, teraz mały Liam ma cztery latka.

B: A może wybierze inny sport, bo pewnie sportowcem będzie, mając takie takie geny! A Robert Lewandowski ma dwie córki, więc ciekawe, w jakim one pójdą kiedyś kierunku. A rodzice „Lewego” też byli sportowcami?

A: Oboje byli związani ze sportem, choć pasjonowali się zupełnie innymi



dziećmi. Krzysztof Lewandowski był uznanym judoką, a jego żona Iwona Lewandowska trenowała siatkówkę, choć nieźle radziła sobie również w lekkoatletyce. Razem studiowali na AWF, a później wyprowadzili się do Leszna i pracowali w szkole jako nauczyciele wychowania fizycznego.

B: Ale to tata Roberta namówił go na piłkę.

A: Tak, nakierował go na futbol, był jego pierwszym trenerem, a później zawoził go na treningi, od samego początku wierzył, że syn osiągnie sukces. Mama też zachęcała Roberta do sportu, ale chciała zrobić z niego siatkarza. Zorientowała się jednak, że Robert na siatkarkę ani koszykarza nie miał warunków fizycznych, więc uznała, że w takim razie niech już będzie ta piłka nożna.

B: I całe szczęście. Teraz Robert Lewandowski jest jednym z najlepszych piłkarzy na świecie.

A: Szkoda tylko, że jego tata nie dożył wielkich osiągnięć Roberta. Niestety zmarł, gdy Robert miał 17 lat. We wszystkim wspierała go później jego mama.

Benio, a słyszałeś o tragicznej informacji, która obiegła świat, że 17 maja zginął Kacper Tekieli, mąż naszej mistrzyni i multimedalistki olimpijskiej i mistrzyni świata w biegach narciarskich Justyny Kowalczyk-Tekieli?

B: Tak, był uznanym alpinistą i instruktorem wspinaczki sportowej, był jeszcze bardzo młody, miał 38 lat. Zginął podczas wspinaczki w Alpach, gdzie zdobywał kolejne szczyty. Spadł z lawiną. Masakra.

A: Tak. Kacper realizował bardzo ambitny projekt zdobycia wszystkich 82 czterotysięczników. Był bardzo aktywnym sportowo człowiekiem. Pojechał do Szwajcarii kamperem ze swo-

ją rodziną – Justyna z synkiem czasem robili sobie jakieś wycieczki, a on realizował w tym czasie swoje cele w Alpach.

B: A ile lat ma ich synek?

A: Hugo jest jeszcze bardzo mały, ma niecałe trzy latka. Rodzice byli zgodni, że pasję do sportu (która ich połączyła) chcą przekazać swojemu dziecku, ale bez nacisków, ponieważ oznacza ona ogromny wysiłek, wyrzeczenia i ciężką pracę. Zabierali go ze sobą na swoje wyprawy. Chcieli, żeby chłopczyk zobaczył ten ich świat i przyjął, że aktywne spędzanie czasu poza domem nie jest niczym dziwnym, że to normalne. Niestety Kacper Tekieli nie zobaczy, jak dorasta ich syn, a kto wie, może i jak staje się sportowcem. Z pewnością mama przekaze mu wszystko, co najlepsze.

B: Mama, a wy też zabieracie nas od dawna w ciekawe miejsca, na górskie wycieczki, wypadki na rowerach, na narty, na różne interesujące wydarzenia sportowe, na różnego rodzaju treningi.

A: Taka rola rodziców. Ty też pewnie kiedyś w przyszłości będziesz chciał przekazać swojemu dziecku pasję do sportu, prawda?

B: Na pewno, tylko do którego? Teraz kręci mnie tyle dyscyplin sportowych!

A: Tyle samo pasji możesz podać dalej.

ANIA I BENIO PORADA



BARDZO POWAŻNA SPRAWA



Czytym
uchem

Po dwóch latach znów dała o sobie znać Największa Polsko-Słowacka Orkiestra Świata, tym razem pod skrzydłami jedyne i niepowtarzalnego Laugaricio Quartet, dla którego jest to drugi projekt firmowany własną nazwą. Ale to pozór tylko, rzecz umowna, bo Orkiestra jest w komplecie. Zatem i tym razem usłyszymy zespół JaBiCo w zmienionym i wyśmienitym składzie, znanych z wcześniejszych wydawnictw gości, którzy uświetnili swoim talentem poszczególne utwory, oraz solistów, wśród których jest sporo świeżej krwi. Ci wszyscy ludzie zbrali się po to, aby powiedzieć nam *Bardzo ważną rzecz*.

Bacząc zatem na późną porę, wkładam na uszy swoje najlepsze słuchawki, w których słychać najdrobniejszy

nawet szczegół, wrzucam krążek do odtwarzacza, odpalam na solidnym sprzęcie z zeszłego stulecia i...

Od pierwszych nut czuję się jak w domu. Płytę otwiera utwór *Chwytaj dzień*. W smyczkowe intro wkrada się gitara i już od pierwszych akordów daje się wyczuć autorski podpis Stana Stehlika, a kunszt wokalny Natalii Konicz-Hamady tchnie w piosenkę życie i bezbłędnie wprowadza nas w nastrój całej płyty. Piosenka *Do re mi* to trudny rytmicznie i harmonicznie, utwór, wymagający dojrzałości i osobowości wokalnej, niezbędnej do tego, aby odkryć jego niewątpliwy urok. Młodziutka Pola Żak zrobiła to brawurowo! Trzecia w kolejności jest piosenka tytułowa *Bardzo ważna rzecz*. Tym razem jest to duet marzeń, Ewa Sipos i Natalia Konicz-Hamada, jak one pięknie razem brzmią! Do tego śliczna melodia i piękny tekst, czego można chcieć więcej od piosenki tytułowej. W utworze *Odezwij się* debiutuje i kołysze nas w nastrojowej bossa nowie Piotr Michna i robi to wspaniale. Mam tu też piosenkę gatunkową. *Szpieg* to nic innego, jak nawiązanie do klasycznych filmów o Jamesie Bondzie,

nawet słychać w tle cytaty doskonale znane fanom całej serii. Ponadto utwór jest mistrzowsko prowadzony basem Juraja Griglaka, który kolejny raz wzbogacił album swoją wirtuozerską grą.

I nagle dzieje się coś, co powoduje, że muszę przerwać pisanie. Wcisnęłam klawisz *pause*... Są takie piosenki, które oprócz swoich trzech do pięciu minut potrzebują jeszcze długiej chwili ciszy, aby zwyczajnie z nas wybrzmiały dźwięki, słowa i emocje. Z tą *Szadzią* sprawa jest poważna, bo to jest wielki song. Song, który zszywa cały album. Cudowny klimat, który podkreśla odpowiednio dopasowana aranżacja. Tu nie ma rzeczy zbędnych. Jest piękna muzyka i Tomasz Olszewski, który cędzi przez emocje springsteenowski niemal tekst.

A potem jest romantycznie, lekko i musicalowo, bo kochają się *Ona i on*, czyli Natalia i Marián Hamadowie. I z tej lekkości wpadamy nagle w *Mocną nocną* w wykonaniu Ewy Sipos. To chyba najbardziej osobisty dla Ewy i najmocniejszy w przekazie utwór w dorobku naszej Orkiestry. Utwór ważny, który powinien pole-



Najgorsza jest obojętność

literatura dostarcza nam całego przekroju emocji: od radości i wzruszeń, poprzez fascynację, aż do smutku i złości. Czasami czytamy coś, co trudno emocjonalnie sklasyfikować, gdyż przeróżne odczucia narastają kartka po kartce, słowo po słowie – ciekawość miesza się z niechęcią, a zaskoczenie z głębokim żalem.



Właśnie tak jest w przypadku najnowszej książki Beaty Dżon-Ozimek i Michała Olszewskiego, intrygująco zatytułowanej „Ptaki krzyczą nieustannie”. To publikacja Wydawnictwa *Czarne*, co oznacza po prostu dobry, wciągający reportaż. Jeśli dodam, iż podtytuł brzmi: „Historia Günthera Niethammera, esesmana i ornitologa z Auschwitz”,

to wszystko jasne – lektura tej książki przeniesie nas w czasy ekstremalnie trudne, do tego przeżyty oczami Niemca, który skupiony na swojej ornitologicznej pasji wydaje się ignorować otaczającą go rzeczywistość. Ale czy naprawdę? Czy można służyć nazistowskiej machinie wojennej i jednocześnie pozostać wybitnym i niewinnym naukowcem,

zwanym Niemcem? Na te pytania próbują odpowiedzieć autorzy reportażu, a właściwie to prezentują nam oni niezwykle obfity materiał dokumentalny, byśmy sami sobie udzielili odpowiedzi...

Nie będzie ona jednoznaczna. Poznajemy życie Günthera Niethammera z detalami, od samego jego początku. Oczami wyobraźni

przemierzamy jego rodzinne miasto, przypatrujemy się najbliższej rodzinie, śledzimy etapy edukacji i pierwsze podróże. Widzimy, jak rodzi się pasja, a marzenia – przynajmniej niektóre – się spełniają. Jednocześnie z narastającym napięciem obserwujemy nasilające się zło, wzrastającą falę faszystów i to, jak wpływa ona na obywatelskie poczucie obowią-

cieć dalej w świat. Utwór, w którym warstwy: muzyczna, tekstowa i emocjonalna są w doskonałej symbiozie i nie wyobrażam sobie tu lepszego wyboru instrumentu solowego od klarнету Emila Szajewskiego.

Tajemniczy ogród to uroczy dziecięcy duet Mani i Daniela Hamadów, po którym nie chce się już być dorosłym. Metaforyczna *Podróżnicza* w wykonaniu Natalii Konicz-Hamady to piosenka, która kojarzy mi się brzmieniowo z pierwszą płytą Orkiestry *Za górami, za lasami, za Tatrami*, tutaj gościnnie na harmonijce zagrał Christian Deeters. Smyczkowe staccato otwiera utwór *Sąsiedzi*, przeuroczy duet Barbory Berkoyovej i Piotra Michny o pewnej sąsiedzkiej relacji. Z kolei w piosence *Gdy pada deszcz* debiutuje wokalnie najpiękniej brzmiący męski głos słowackiej Polonii, czyli Ryszard Zwiewka spełnia nasze skryte muzyczne marzenia. Pretekstem do podjęcia kolejnego ważnego tematu w piosence *Nie pytajcie* stają się dredy Ewy Sipos, natomiast Natalia Konicz-Hamada stawia sprawę jasno w *Kochaj albo się wycofaj*. Płytę kończy pierwszy w historii Orkiestry protest song na wiele głó-

sów pt. *Nie oddamy snów*, okraszony iście stadionowym refrenem oraz parlando w języku ukraińskim w wykonaniu Andriany Gnydenko.

Bardzo ważna rzecz to płyta inna od poprzednich wydawnictw Orkiestry. Powoduje to kilka utworów, które są dla niej kluczowe, ale celowo ich tu nie wymienię, choć z recenzji można łatwo się domyślić. To one budują aurę całości, wiążą ją, spajają i cementują. Aurę, która jest bardziej stonowana, melancholijna, czasem przyjemnie smutna. Gdzieś nad tym wszystkim unosi się duch Osieckiej, Kofty, Gintrowskiego. Może założenie, że album będzie się starał podjąć tematy ważne, zaowocowało tym, że całość jest bardziej poetycka? Może to, że głównym aktorem jest tu kwartet smyczkowy, wprowadziło tę nostalgiczną chmurę? Może autorskie trio Gosia Wojcieszynska, Ania Porada i Stano Stehlik tworzyli na takiej właśnie fali? Nie wiem. Pewne jest jedno. Jest to album dojrzalszy pod każdym względem. Te kilka lat zabawy w muzykę zaowocowało tym, że wszyscy nabrali ogłady i doświadczenia; kompozycje są bardziej wytrawne, teksty bardziej zaan-



gażowane i gładkie, wykonanie na coraz wyższym poziomie. Natomiast same aranżacje to już czysty profesjonalizm, tutaj mój ukłon w stronę Stana Stehlika i Janka Morávka, ale przede wszystkim w stronę Adriana Harvana za piękne aranżacje dla kwartetu. Nie wolno pominąć też osoby Juraja Lehuty, który po raz kolejny podjął się wyzwania rejestracji tego rozbudowanego projektu, co nie jest sprawą wcale łatwą, oraz Zdenki Błońskiej, dzięki której płyta jest barwna nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz.

ŁUKASZ CUPAŁ

zku rodziny Niethammerów. Günther, uznany już naukowiec i autor książek o tematyce ornitologicznej, chciałby trafić na front, zamiast tego zostaje skierowany do Auschwitz jako strażnik. Doskonale zdajemy sobie sprawę, na czym polega taka „praca”, jednak obywatel, mąż i ojciec w listach do najbliższej rodziny skupia się głównie na opisach swoich ornitologicznych obserwacji oraz polowań, bo żeby dobrze katalogować gatunki, trzeba ptaki po prostu zabijać. Niektóre z nich, już wypchane, niemiecki naukowiec przesyła do muzeum w Wiedniu, by zasilili tamtejsze zbiory.

W tym samym czasie w Auschwitz usiłuje przetrwać kolejny dzień polski ilustrator Władysław Siwek.

Ptaki i przyroda to ulubiony temat jego prac, a żeby mieć większe szanse na przeżycie, skupia się na malowaniu obrazków rodzajowych i portretów niemieckich strażników. Po wojnie z mistrzowską precyzją odtwo-



Beata Dżon-Ozimek
Michał Olszewski
Ptaki krzyczą nieustannie
Historia Günthera Niethammera,
esejmano i ornitologu z Auschwitz

rzy wiele obozowych detali, pracę i życie codzienne więźniów. Jediną cechą wspólną obu bohaterów tej historii wydaje się pociąg do notowania obserwacji ornitologicznych. W różnym czasie, chodząc po tych samych okolicach Auschwitz, znajdują ukojenie w tych samych pasjach.

Im więcej lat mija od zakończenia wojny, tym bardziej niepojęte wydaje się zaakceptowanie faktu, iż nauka może rozwijać się niezależnie od otaczającego zła. Niethammer po opuszczeniu więzienia odbudował swoją karierę naukową, został nawet prezesem Niemieckiego Towarzystwa Ornitologicznego – zmowa milczenia wokół jego przeszłości trwała bardzo długo. Autorzy tego fenomenalnego reporta-

żu pozornie bez emocji rozkładają przed nami kolaż faktów, dzięki którym sami budujemy obraz niemieckiego badacza ptaków. Ja – podczas lektury i dłużej potem – byłam tą opowieścią po prostu wstrząśnięta.

Chociaż tematycznie to niełatwa książka, pozostaje pod ogromnym wrażeniem pracy, którą wykonali autorzy, by powstała. Kolejne ujęcie kawałka historii, strasznego i obciążonego już na zawsze poczuciem winy i wstydu, może być przedmiotem niejednej dyskusji nad rolą nauki, wymiarem człowieczeństwa oraz nad obojętnością i zaangażowaniem w sprawy ważne, zwłaszcza te naprawdę istotne.

AGATA BEDNARCZYK

Canal plus i platforma streamingowa Netflix prezentują od jakiegoś czasu film *Kryptonim Polska*, który w kinach przemknął niemal niezauważony, bo według wszelkich szacunków obejrzało go zaledwie 100 tysięcy widzów. A na platformach tyłu widzów film ten zyskał w kilka dni. I od razu wzbudził emocje wśród internetowych komentatorów. Temat okazał się ważny, ale i śliski, bo uwikłany politycznie.



Akcja *Kryptonimu Polska* rozgrywa się w Białymstoku, mieście, w którym w ostatnich latach dochodziło do starć między skrajnymi ugrupowaniami, szczególnie między młodymi nacjonalistami a broniącą niezależności przekońców i poglądów lewicą, choćby w sprawach LGBT. Film miał być komedią obyczajową, a stał się satyryczną opowieścią o współczesnych polskich skrajnych frakcjach politycznych. Opowiada o narodowcach i tych, co obchodzili kilka lat temu w lesie urodziny Hitlera, ale również o lewicujących, bezkompromisowych ekologach, którzy walczyli z pravicowymi ugrupowaniami. W filmie *Kryptonim Polska* pravicowcy są członkami Zrzeszenia Młodzieży Radykalnej. Tę zaangażowaną organizację pod swoje skrzydła bierze proboszcz prowincjonalnego kościółka, dając jej członkom schronienie na poddaszu pleba-



ni. Bo przecież tak szlachetni młodzieńcy, którzy chcą walczyć ze złem, nie mogą się tulać nie wiadomo gdzie. Na czele grupy stoi Roman – dojrzały czterdziestolatek, narodowiec o radykalnych poglądach, przywódca z nazistowskim odchyleniem. W tej roli Borys Szyca i od razu warto podkreślić, że choćby dla jego świetnej kreacji, warto poświęcić czas na obejrzenie tego filmu.

Scenariusz filmu *Kryptonim Polska* napisali Jakub Rużyłło i Łukasz Sychowicz. Pracują oni w duecie już kilka lat, ostatnio w głośnym serialu *The Office*. Rużyłło wcześniej znany był jako Muflon – freestyle’owy raper. Uczestnik wielu pojedynków raperskich, z których najgłośniejszy odbył się w Teatrze Starym w Krakowie, gdzie raperzy wcielali się w role Mickiewicza i Słowackiego. Scenarzyści filmu *Kryptonim Polska* dobrze operują współczesnością, umiejętnie korzystają z faktografii, choćby słynnych „urodzin Hitlera” – głośnego reportażu wyemitowanego ongiś w stacji TVN. Znają też reguły gry młodych zbuntowa-



nych. Scenariusz opowiada też o miłości niemożliwej, czyli jednego z członków Zrzeszenia Młodzieży Radykalnej – Staszka Sulkowskiego – do walczącej, lewicującej ekolożki Poli Ratajczyk.



Odtwarzający ich role dwoje młodych aktorów – Magdalena Maścianica i Maciej Musiałowski – budzi autentyczną sympatię. Maścianica, aktorka o delikatnej urodzie, którą lubi kamera, pojawiła się już w polskim kinie kilka razy, a na co dzień związana jest z teatrem w Opolu, z kolei Musiałowski zagrał już świetną rolę w filmie *Sala samobójców. Hejter*, a przed kilku laty wygrał Festiwal Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. W tym filmie oboje tworzą dobrą, autentyczną parę. Ona pisze pracę magisterską o radykalnych ruchach pravicowych, a on jest w tej grupie, do której trafia ona, by porozmawiać z przywódcą Zrzeszenia Młodzieży Radykalnej Romanem. Znajomość młodych bohaterów rozwija się niespodziewanie i burzliwie, a zmagania z przeciwnościami dodają związkowi uroku.

Porównywano tę filmową parę do szekspirowskich bohaterów – Romea i Julii – ale zdecydowanie taka miara wydaje się przesadna. Młodzi w filmie również młodego reżysera Piotra Kumika (*Kryptonim Polska* to jego debiut fabularny) są po prostu zagubieni w nieprzyjaznym świecie i muszą o swoją przyszłość powalczyć.

Kumik niezłe radzi sobie z fabularnymi napięciami, a także satyrycznymi i pełnymi ostrej ironii wątkami. Widać też, iż nie są obce mu zmagania współczesnych młodych zbuntowanych, którym przygląda się wnikliwie, ale z życzliwością.

Dyskusja internetowa, którą wywołał ten film, dotyczyła przede wszystkim wątków nacjonalistycznych. I widać wyraźnie, że internauci bardziej cenią swoje przekonania, w związku z czym trudno im spojrzeć na film jako na działanie artystyczne. Przesłanki publicystyczne zawarte w fabule wynikają z tematu filmu, ale generalnie bardzo ważne jest rozumienie ich szerszych kontekstów.



Wart uwagi jest ponadto ironiczny dystans do tych, którzy w nacjonalizmie chcieliby widzieć jedyne i możliwe źródło „zbawienia”. Stąd tytuł filmu *Kryptonim Polska*, bo kryptonim to nazwa używana zamiast prawdziwej. Mnie ten film skłonił do zastanowienia, a to już coś.

ALINA KIETRYS

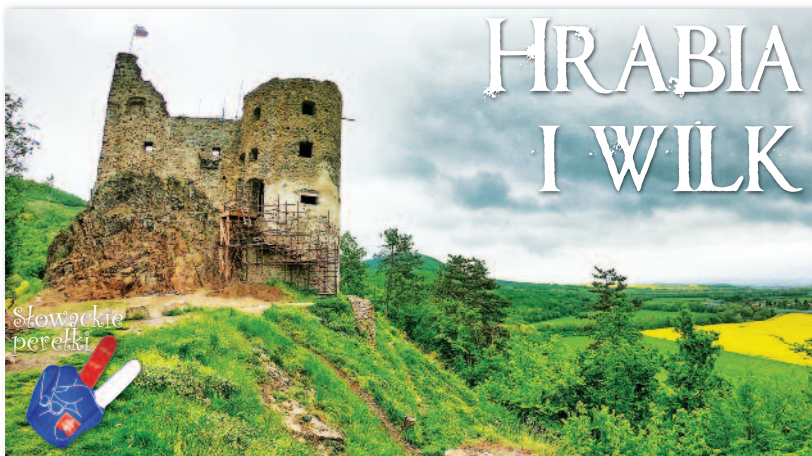
Kiedyś znany z olśniewających wnętrz, w których odbywały się huczne zabawy, zjazdy szlacheckie oraz spektakularne polowania. Był także świadkiem wielu bitew. Dziś z zamku Revište pozostały jedynie malownicze ruiny położone w gęstym lesie, po którym według legendy do dziś błąka się wilk, nieustannie szukając swojego pana.

Ten ciekawy XIII-wieczny zamek strażniczy, który wybudowany został na polecenie żupana Leustacha, wznosi się na skalnym wzgórzu na prawym brzegu Hronu w środkowej Słowacji, w pobliżu miejscowości Hluin nad Hronom niedaleko Žarnovic. Pierwsza pisemna wzmianka o nim pochodzi z 1331 r. Jak każdy zamek ma swoją historię i intrygującą legendę. Na

ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



przestrzeni dziejów miał wielu właścicieli. Należał m.in. do węgierskiej królowej Márii, Jana Jiskry z Brandysa czy Mateja Korvína, a przez prawie 200 lat także do jednej z największych magnackich rodzin Dóczy, która otrzymała go 11 czerwca 1479 r. i posiadała do połowy XVII w. Ród ten znany był z okrutnego panowania, samowolnego ściągania podatków i wymuszeń, a także organizowania na zamku hucznych spotkań i polowań. Hrabia Dóczy był zapalonym myśliwym. Miał liczne łowieckie trofea, ale jego największym pragnieniem było upolowanie pewnego wyjątkowego wilka z rozciągających się wokół zamku lasów. Któregoś mroźnego styczniowego dnia podczas polowania poślizgnął się, a upadając uderzył się w głowę, tracąc przytomność. Kiedy się ocknął, zobaczył obok leżącego wilka, na którego polował od lat. Uświadomił sobie, że zwierzę, ogrzewając go swoim futrem, uratowało mu życie. Wilk i hrabia stali się nierozłączni aż do śmierci tego drugiego, który to później został stracony na



zamku przez Turków. Mówi się, że do dziś w okolicznych lasach słychać wycie wilka, który tuła się w poszukiwaniu swojego pana i przyjaciela.

Zamek Revište wybudowano na skale andezytowej na prawym brzegu Hronu, na wysokości 314 m n.p.m., by strzegł wąskiego przejścia, przez które prowadził ważny szlak handlowy do miast górniczych środkowej Słowacji. Składał się on z wewnętrznej wieży obronnej i dziedzińca z pałacem. Wjazd do dolnego dziedzińca na górną broniła okrągła baszta. Później dobudowano renesansowe fortyfikacje. Do dziś zachowała się część muru obwodowego, pozostałości wieży północnej, zabudowy mieszkalnej i bastion armatni.

Kiedy odwiedziłam to miejsce, nie było tu nikogo z wyjątkiem okazałej salamandry, która przywitała mnie przy wrotach bramy wejściowej. Mogłam dowolnie eksplorować zakątki dawnej twierdzy, choć wiele miejsc było trudno dostępnych, gdyż na zamku trwały prace konserwatorskie. Wejście po wysokich i stromych schodach na wieżę nie jest łatwe, ale widok na dolinę Hronu i Góry Szczawnickie jest



tego wart. Ruinami zamku od ponad dekady zarządza Towarzystwo Ochrony Zamku Revište, które w ostatnich latach przeprowadziło prace archeologiczne i restauratorskie. Ciekawostką jest rekonstrukcja zamku w formie 3D, oparta na informacjach uzyskanych podczas wieloletnich badań, ukazująca budowlę w czasach jej świetności. Model zamku jest dostępny na platformie internetowej, a także w aplikacji mobilnej. Przy projek-



cie tym, sfinansowanym z Funduszu Wyszehradzkiego, pracowali historycy oraz trzy uczelnie wyższe – z Czech, Polski i Słowacji – a także eksperci z zakresu technologii innowacyjnych. Dzięki projektowi digitalizacji to mało znane i wydawałoby się zapomniane miejsce, a jednocześnie znaczący fragment dziedzictwa kulturowego ma szansę przetrwać także w postaci cyfrowej.

Tymczasem namawiam na tradycyjne zwiedzanie twierdzy, do której przez bujny las wiedzie ścieżka dydaktyczna z ośmioma tablicami, informującymi o historii zamku i jego właścicielach.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Mamy kolejny miesiąc, a więc i kolejną okazję do zabawy i sprawdzenia swojej wiedzy. Krzyżówkę, jak zawsze, przygotował nasz redakcyjny kolega specjalnie z myślą o Państwu. Życzymy dobrej zabawy! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdują Państwo w polach w następującej kolejności: 43 - 10 - 22 - 37 - 3 - 24 - 6 - 17 - 20 - 36 - 39 - 45 - 8 - 1 - 49 - 42 - 13 - 5 - 20 - 25 - 44 - 47 - 4 - 35 - 21 - 19 - 12 - 15 - 18 - 46 - 29 - 11 - 31 - 16 - 28 - 40 - 48 - 24 - 41 - 26 - 38 - 33 - 4 - 1 - 27 - 23 - 7 - 30 - 2 - 32.

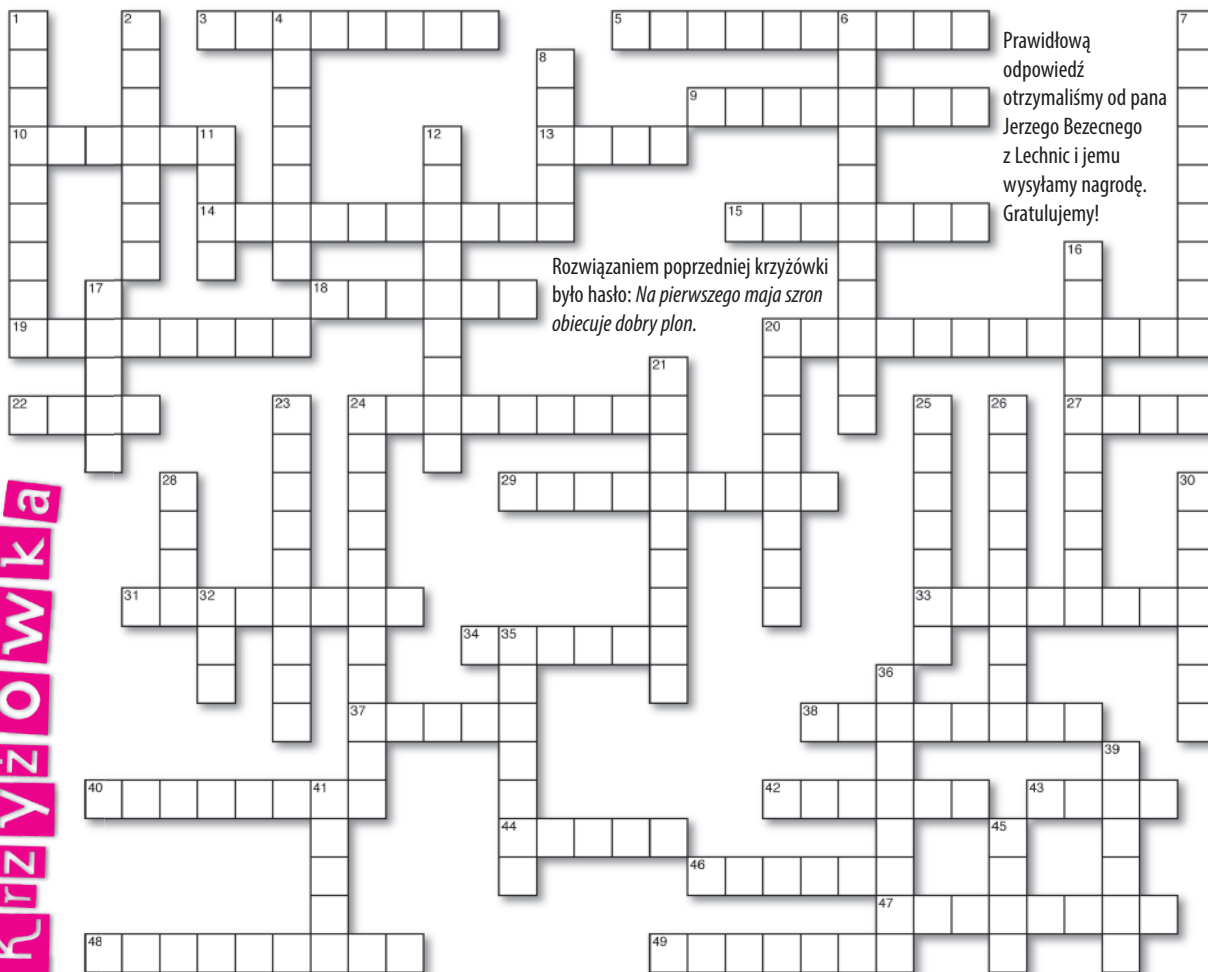
Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie przesyła na adres: monitorpolonijny@gmail.com, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

Poziomo

3. lapidarny, zwinny, oszczędny
5. kościelny asystent
9. typ nadwozia
10. gra politologów
13. mknie na sygnale
14. po angielsku Sandy
15. defekt
18. wydał Jezusa
19. w rzędzie krokodyli
20. iloraz ..., czyli IQ
22. legenda Himalajów
24. tytuł kardynałów
27. angielski metr
29. na plecach ucznia
31. syn Piastowy
33. gamoń, łajza
34. odgłos robienia zdjęcia
37. czasza kielicha
38. 1000 gramów
40. pojemność zbiornika
42. obchodzi imieniny 6.02., 7.08., 5.09.
43. miasto jak z apteczki
44. krępujące żelastwo
46. pieśń żałobna
47. gazeta codzienna
48. dzwoni dwa razy
49. znane z płytek miasto w województwie łódzkim

Pionowo

1. owocowy cukierek
2. mazurski akwen
4. Piaseczny, polski aktor i piosenkarz
6. skorupiak z rodziny wioślarek
7. czyli uzdrowicielka na ścianie wschodniej Polski
8. śmieszka przy padlinie
11. polski gończy
12. Kraj Tysiąca Jezior
16. polubowna lub sądowa
17. bryza lub fen
20. imię męskie, żeński odpowiednik Irena
21. trójkątna chustka z połowy apaszki
23. mocny, grubo skręcony sznur
24. sfilmowanie powieści
25. typowo francuska plantacja
26. szyszka w szpitalu
28. homo sapiens czy fantom?
30. z tryzubem w herbie
32. dzieli się na ery
35. do mycia włosów
36. kraina – mrzonka
39. Czesław dla lepszych kumpi
41. impreza z bykami
45. zamiast gotówki



Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Bezecnego z Lechnic i jemu wysyłamy nagrodę. Gratulujemy!

Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: *Na pierwszego maja szron obiecuje dobry plon.*

Słodki przysmak do żucia

RETRO
HITY

Kuleczki

Kolejnymi gumami do żucia, które można było kupić w owych czasach, były kolorowe kulki, sprzedawane w podłużnych tubach. Ich popularność nie osiągnęła poziomu donaldów, bo były one twarde i trudno się z nich robiło balony. Za to pozostawiały po sobie ślad – kolorowy język. Nie jeden z nas stawał wtedy przed lustrem, by przyjrzeć się swojemu zafarbowanemu językowi.

Miętotki

Lata 80. przyniosły jeszcze jedną nowość – gumy w plasterkach o smaku owocowym i miętowym. Właśnie firma Wrigley Spearmint, wchodząc na rynek polski zaferowała coś, czego wcześniej w Polsce nie było – miętowe gumy do żucia, które preferowali dorośli, bo dzieci wołały Wrigley Orange o mocnym smaku pomarańczy.

Turbo

Koniec lat 80. oznaczał też wejście na rynek polski gum do żucia marki Turbo, produkowanych przez turecką spółkę Kent. Te gumy o mocnym brzoskwińowym smaku szybko znalazły duże grono odbiorców. W ich opakowaniach można było znaleźć obrazki z różnymi samochodami, motocyklami i różnymi środkami transportu. Młodzież chętnie je kolekcjonowała. Produkcję gum Turbo zakończono w roku 2007 za sprawą nieprawdziwych pogłosek o ich rakotwórczości



Dziś guma do żucia jest już nie tylko wspomnieniem z dzieciństwa, często towarzysząc tak dzieciom, jak i dorosłym w ich życiu codziennym.

ANDRZEJ IVANIĆ

„Masz gumę?” – to pytanie było chyba najczęściej zadawane przez chłopaków, spędzających czas na peerelowskich podwórkach. No i nie bez powodu. Guma do żucia bowiem w owych czasach była słodkim powiewem z Zachodu. Co prawda, słodczyce dostępne były w sklepach spożywczych, nawet kioskach Ruchu, jednak gumy do żucia tworzyły swoisty wyjątek.

Dlaczego? Otóż społeczeństwo kiedyś z dezaprobatą traktowało balonowe gumy do żucia, a nadymanie policzków, robienie balonów czy bąbelków w trakcie ich żucia, odbierane było jako wyraz braku kultury.

Kto by wtedy przypuszczał, że kilka dekad później guma do żucia stanie się naszą codzienną towarzyszką życia i będzie bohaterką reklam promujących higienę jamy ustnej.

Kiedy popatrzymy na historię gumy do żucia, musimy przyznać, iż człowiek od samego początku lubił coś żuć. Nie bez powodu już w dawnych czasach powstały różne żywice dosładzane miodem lub ziołami. Rok 1869 przyniósł patent w postaci nowoczesnej produkcji gumy do żucia, za którym stał Amerykanin William Finley Semple. Pierwszą gumę balonową wyprodukowano w 1906 r., a w 1974 r. to właśnie guma jako pierwszy produkt została oznaczona kodem paskowym.

Bolek i Lolek

W Polsce gumy do żucia na masową skalę produkować zaczęto po II wojnie światowej. Nawet ówczesny sztywny ustrój rozumiał, że guma to nie tylko „pierwiastek kapitalistyczny”. Produkcją zajęły się zakłady cukiernicze „Odra” w Brzegu. Na rynek weszły gumy o nazwie „Bolek i Lolek”. Nazwa ich została przejęta od bohaterów wówczas bardzo popularnej kreskówki dla dzieci.

Jakość tych produktów była jednak marna: szybko traciły smak, były twarde, innymi słowy były to podróbki, z których nie dało się robić balonów. W związku z tym produkt szybko zniknął z półek sklepowych, choć do dziś na różnych giełdach internetowych można kupić jego kolekcjonerskie opakowania.

Donaldy

Bolek i Lolek mieli na polskim rynku mocną zachodnią konkurencję, lepszej jakości o wyrazistym smaku – słynną gumę do żucia o nazwie „Donald”. Donaldy czy donaldówki na początku, choć nieśmiało, ale mocnym krokiem weszły na polski rynek w latach 70., najpierw do Peweksów, gdzie sprzedawano je w opakowaniach po 10 sztuk, potem – z biegiem czasu – zajmując miejsce w niemalże każdym sklepie spożywczym, kiosku Ruchu, a nawet osiedlowym warzywniaku, sprzedawane już na sztuki.

Mimo że sprowadzane były z Amsterdamu, zapakowane w woskowy kolorowy papier z jednej strony z kaczołem Donaldem, z drugiej strony z kreskówkową historyjką, stosunkowo szybko znalazły swoje miejsce w siermiężnych, szarych czasach komuny. Te małe prostokąci z rowkiem, o słodkim zapachu i wyrazistym smaku, sprzedawane były w czterech kolorach – czerwonym, niebieskim, zielonym i żółtym. I pomimo że nie wszystkie polskie dzieci znały amerykańskie kreskówki, to właśnie nie tylko owocowy smak, ale też historyjki z Kaczołem Donaldem stanowiły swoisty łącznik z produkcją filmów animowanych, za którymi dzieci przepadały. Historyjki były ciekawe i zabawne, każda miała jakąś puentę. Guma nie kosztowała dużo, było na nią stać większość rodziców. Produkcję donaldów zakończono w 2003 r.



Rusza inwestycja usprawniająca Kolejowy dojazd z Polski na Słowację, na którą czekaliśmy całe 30 lat. Mowa o linii kolejowej Podłęże – Piekiełko, która zapowiadana była już w latach 90., a później była wielokrotnie odkładana. Celem projektu ma być znaczące skrócenie czasu przejazdu koleją z Krakowa (a także Warszawy, Łodzi, Trójmiasta) do Zakopane-

jedynie ok. 50 km nowych. Wśród nich – Pomorską Kolej Metropolitalną w rejonie Gdańska i Gdyni, kilka łącznic oraz linie kolejowe na lotniska. Na Słowacji proces likwidacji linii kolejowych nie był aż tak drastyczny, ale również tu nie zbudowano niczego nowego, a jedynie modernizowano to, co jest – zupełnie inaczej, niż z infrastrukturą dla kierowców.

łęże – Piekiełko, wyznaczona prostszą drogą, o nowoczesnej technologii. Pociągi nie będą się wleć dolinami i łukami w tempie 60 km/h, ale pojadą po nowoczesnych estakadach i tunelach z prędkością 120-160 km/h. Podróż z Krakowa do Zakopanego będzie trwać 1,5 godziny zamiast obecnych 3, a z Krakowa do granicy słowackiej w Muszynie 2 godziny zamiast obecnych 4.

Na razie rusza pierwszy etap tej inwestycji, czyli modernizacja linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz. Niedawno podpisano pierwsze umowy już nie na prace przygotowawcze, ale budowlane. Następnym krokiem powinna być realizacja drugiego etapu, czyli budowa właściwej linii Podłęże-Piekiełko. Ta część projektu ma już za sobą etap dokumentacji i zezwoleń, a aktualnie finalizowana jest kwestia finansowania i rozpisania przetargów.

To jest już pewnik – przetargi rozpisano, linia powstanie. Więcej niepokoju budzi drugi etap, czyli zasadnicza budowa linii między Podłężem a Piekiełkiem. Prace przygotowawcze już zrealizowano, ale prace budowlane mają być finansowane z Krajowego Planu Odbudowy, a ten, jak wiemy, nadal nie jest zatwierdzony.

Równocześnie dobiega też końca gehenna niezmotoryzowanych pasażerów, podróżujących starą Zakopianką kolejową, która jest modernizowana od 2017 r. Wlecze się to niemiłosiernie. Co roku prace są wstrzymywane na sezony turystyczne – tak letni, jak i zimowy – by na kilka miesięcy w ro-

Tymczasem budowniczowie kolei w Austro-Węgrzech z przyczyn politycznych nie przywiązywali wagi do połączeń północ-południe (łączących Galicję z obecną Słowacją, wówczas Górnymi Węgrami), a budowane koleje w Karpatach wiodą krętymi dolinami, w których pociągi wloką się dziś niemiłosiernie. Polsko-ukraińska Galicja i dzisiejsza Słowacja oraz Zakarpacie znajdowały się bowiem w różnych częściach austro-węgierskiej monarchii. Szczytem absurdu, wynikającym z niedoskonałości ówczesnych technologii, była linia Kraków – Zakopane. Samochodem te 110 km pokonujemy w półtorej godziny, a jeszcze w 2017 r. pociąg włókł się tędy aż 4 godziny, jadąc okrężną trasą długości 142 km. Trwająca od 2017 r. modernizacja skróciła ten czas z czterech godzin do trzech, ale to wciąż zbyt dużo.

Receptą ma być właśnie linia Pod-



ku puścić pociągi, po czym linie znów się częściowo zamyka. W grudniu 2023 r. prace mają się finalnie zakończyć, a pasażerowie nareszcie odetchną z ulgą.

JAKUB ŁOGINOW

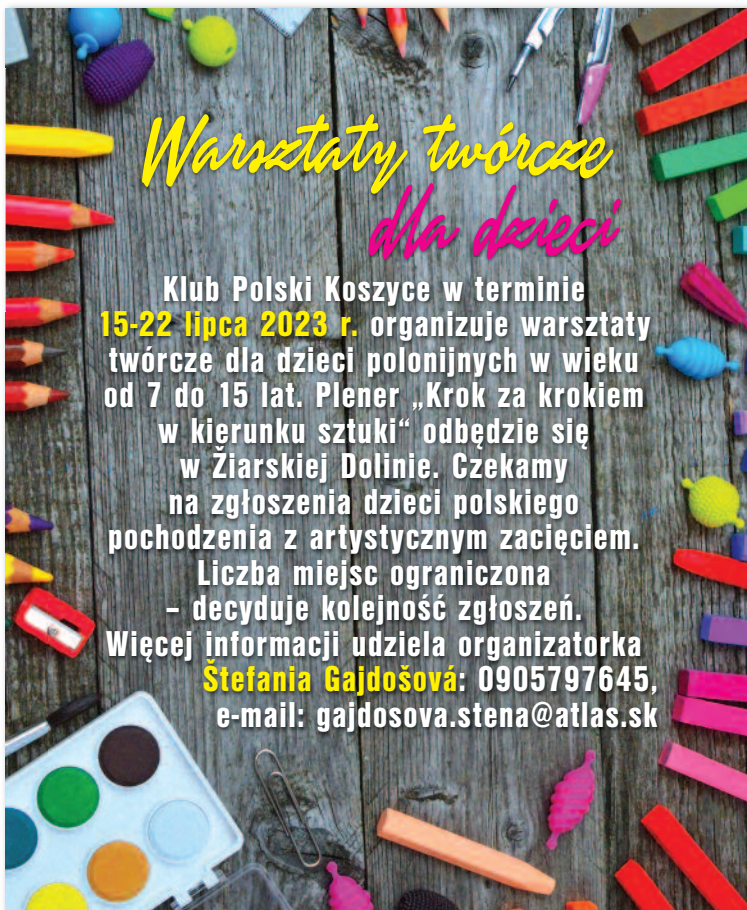


ZDJĘCIE: JAKUB ŁOGINOW

KOLEJOWE INWESTYCJE

go oraz przejścia granicznego ze Słowacją Muszyna – Plaveč. Całość ma się zakończyć dopiero ok. 2030 r., ale z pierwszych etapów tej inwestycji pasażerowie będą mogli skorzystać już za dwa, trzy lata.

Na czym polega przełomowy charakter linii Podłęże – Piekiełko? Otóż byłaby to pierwsza od ponad 100 lat zupełnie nowa linia kolejowa w tej części Europy. Rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że zarówno Polska, jak i Słowacja operują na sieci kolejowej, zbudowanej jeszcze w czasach Austro-Węgier, nie przystającej do współczesnych realiów. Wyznaczone w czasach Galicji i Górnych Węgier linie są od tego czasu modernizowane lub likwidowane, ale praktycznie nie powstają nowe. Polska od 1989 r. zrobiła olbrzymi skok cywilizacyjny – zbudowała setki kilometrów autostrad i dróg ekspresowych, a równocześnie... linie kolejowe raczej likwidowała, budując



Warsztaty twórcze dla dzieci

Klub Polski Koszyce w terminie **15-22 lipca 2023 r.** organizuje warsztaty twórcze dla dzieci polonijnych w wieku od 7 do 15 lat. Plener „Krok za krokiem w kierunku sztuki” odbędzie się w Żiarskiej Dolinie. Czekamy na zgłoszenia dzieci polskiego pochodzenia z artystycznym zacięciem.

Liczba miejsc ograniczona – decyduje kolejność zgłoszeń.

Więcej informacji udziela organizatorka **Stefania Gajdošová**: 0905797645, e-mail: gajdosova.stena@atlas.sk

Życzenia

Z okazji pięknego jubileuszu składamy Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Bratysławie samych sukcesów! Byliśmy przy zrodzie tej placówki edukacyjnej, niektórzy Wasi nauczyciele byli i są nadal naszymi redaktorami. Kto wie, może kolejni rosną i w przyszłości zasilą naszą redakcję? Na łamach „Monitora” od 20 lat obserwujemy Wasze poczynania, wspieramy się wzajemnie, wspólnie podejmujemy różne przedsięwzięcia, organizujemy konkursy - współpraca z takim partnerem to sama przyjemność! Życzymy przysłowiowego wiatru w żagle w kreatywnym podejściu do edukacji!

w imieniu redakcji „Monitora Polonijnego”
Małgorzata Wojcieszńska



Spacer po Bratysławie z polskim przewodnikiem

Wszystkich, którzy chcą poznać tajemnice związane z przeszłością bratysławskiego zamku i położonych u jego stóp uliczek, Klub Polski w Bratysławie zaprasza w sobotę **17 czerwca** na tradycyjne już letnie zwiedzanie miasta w języku polskim. O historii mijanych podczas spaceru

miejsc opowie miejscowy przewodnik **Arkadiusz Kugler**.

Zbiórka o **14.00** przed budynkiem parlamentu na wzgórzu zamkowym (Nám. Alexandra Dubčeka), przewidywany czas spaceru to 3 godziny.

Uwaga! Trasa nie jest bezbarierowa (schody i strome odcinki).

Po zwiedzaniu – dla chętnych – możliwość tradycyjnej integracji w polskim gronie.

UDZIAŁ W SPACERZE BEZPŁATNY!!!

Zapraszamy i liczymy na liczny udział rodaków!

PS. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmiany terminu wycieczki w przypadku nieprzyjanych warunków pogodowych.

Prosimy o śledzenie kanałów informacyjnych Polskiego Klubu w Bratysławie i „Monitora Polonijnego” na FB oraz na stronie internetowej www.polenia.sk



Było mi smutno, mimo że dostałem dobre wynagrodzenie



ZDJĘCIE: MAREK BELLAY

Od czternastego czy piętnastego roku życia często bywałem w Pradze, ponieważ mieszkała tam moja ciocia. Jej mąż był prawdziwym surrealistycznym poetą i lubił wprowadzać mnie i mojego kuzyna w tajniki miasta Kafki i Meyrinka. Pokazywał nam też Pragę dysydencką, zapoznał z muzyką zespołu Šafrán itd.



To był ważny okres w moim życiu, bowiem wtedy kształtowało się moje postrzeganie świata. Były to też czasy, kiedy w Pradze nie było tyłu turystów.

Kontakty z Czechami rozwijałem pracowicie w czasach reżimu komunistycznego. Występowałem wówczas z orkiestrą wojskową. Będąc w trasie, grywaliśmy w czeskich koszarach. Mieliśmy wtedy możliwość poznawania odwiedzanych miasteczek i knajpek. Było to zabawne, w każdym miejscu odkrywaliśmy inny świat.

Należę do pokolenia, które czyta po czesku tak samo jak w języku ojczystym (nie raz w czwartkowy poranek stałem w kolejce po nowości wydawane w sklepie „Czeska Książka”). Mój czeski w piśmie też uznano za dobry. Dzięki takiej ocenie redaktora z magazynu „Harmonie” mogłem podjąć współpracę z tym pismem, w którym publikowano moje teksty. Napisane po czesku – oczywiście.

Podobało mi się to! Zdania pisane po czesku były inne niż te słowackie. Któregoś razu czeski redaktor zapytał mnie o słowo, którego użyłem w artykule, ponieważ go nie znał. W ten sposób poszerzyłem zasób jego słownictwa, gdyż

okazało się, że to było właściwe słowo, tylko mniej znane. I wówczas czeski kolega uznał, że naprawdę jestem dobry!

Nie chcę się przechwalać – pragnę tylko podkreślić, że nigdy nie uważałem czeskiego za język obcy. Czechy nie są dla mnie państwem obcym, a Havel był moim prezydentem! Bardzo dobrym prezydentem.

Podział Czechosłowacji uważałem, podobnie jak wielu Słowaków i Czechów, za zdradę, decyzję „o nas bez nas”. Nadal jestem przekonany, że w tej sprawie powinno się było odbyć referendum. Bardzo dobrze pamiętam sylwestra i Nowy Rok, kiedy skończyło się nasze wspólne życie w jednym państwie. Przyjąłem wtedy propozycję zagrania koncertu z jakimś nieznanym zespołem w hotelu „Devín” w Bratysławie. Miałem 29 lat, żona była w ciąży, urządzaliśmy mieszkanie, potrzebowaliśmy pieniędzy. Okazało się, że ów zespół to jeden wokalista, który obsługiwał klawisze, produkując, oprócz dźwięków pianina, linię perkusyjną i basową.

To nie jest doświadczenie, do którego chętnie wracam pamięcią. W chwili, kiedy ogłaszano podział Czechosłowacji i powstanie Repu-

bliki Słowackiej, usłyszałem hymn państwowy – słowacki, bez czeskiego. Poczulem niesmak! Wciąż mam przed oczami piosenkarza stojącego na baczność, trzymającego prawą ręką na sercu. Wtedy myślałem tylko o tym, że jestem częścią bardzo kiepskiego show.

Honorarium za występ było spore, ale ja czułem smutek. Jeszcze bardziej posmutniałem, kiedy podróżując autobusem, po raz pierwszy przekraczałam granicę słowacko-czeską. To było naprawdę negatywne doświadczenie! Na szczęście później Unia Europejska przyniosła lepsze rozwiązanie, ale nie zmienia to faktu, że nadal tęsknię za Czechosłowacją. Albo za Czecho-Słowacją.

Przyznać należy, że podział Czechosłowacji pozbawił niektórych słowackich marudów argumentu, którego często używali, że ich życie dlatego jest takie podłe, ponieważ wszystkiemu winni są Czesi. Dziś też znajdują się tacy, którzy po tylu latach twierdzą, że Havel zakazał przemysłu zbrojeniowego na terenie naszego kraju. No cóż, niektórzy Słowacy zawsze znajdują winowajcę, którego obwiniają za swoje niepowodzenia!

MARIAN JASLOVSKÝ

muzyk, saksofonista, dziennikarz, pisarz



Lumbago. To właśnie tym słowem zaszachowałam ostatnio podczas zabawy moje dzieci. Słyszeliście już kiedyś ten wyraz? To nic innego, jak ból, odczuwany w dolnej części pleców. Dziś jednak nie będę opowiadać o łamaniu w krzyżu, a o... języku.

Często zupełnie nie zdajemy sobie sprawy, że uczymy się nowych słówek każdego dnia – poznając kolejne zagadnienia w szkole, czytając książki, słuchając muzyki.

I wcale nie mam tu na myśli wyłącznie języka obcego, ale też nasz własny, ojczysty. W przypadku dzieci dwujęzycznych sprawa jest jeszcze ciekawsza, bo one poznają od podszewki aż dwa języki – nie tyle ucząc się ich,

Zrób sobie sprawdzian!

co będąc w nich zanurzone po sam czubek głowy. Co to znaczy? Że nie tylko używają ich w rozmowach ze swoimi rodzicami, ale też poznają tradycje obu krajów pochodzenia rodziców, kulturę, realia życia. Dzieje się tak, gdy odwiedzają dziadków, gdy słuchają opowieści rodziców z ich własnego dzieciństwa, gdy oglądają kultowe filmy z jednego i drugiego kraju. To dużo więcej niż tylko uczenie się języka obcego na dodatkowych zajęciach.



W związku z tym mam dziś dla Was małe zadanie, pasujące w sam raz do zbliżającego się wielkimi krokami zakończenia roku szkolnego. Sprawdźcie się! Napiszcie po polsku wypracowanie na wybrany przez Was samych temat, np. o swojej rodzinie, o szkole, najpiękniejszej wycieczce lub ulubionej grze komputerowej. Następnie odłóżcie je na rok (nie zapomnijcie tylko, gdzie je schowaliście!), za rok napiszcie jeszcze jedną pracę na ten sam temat. A potem obie porównajcie. Na własne oczy przekonacie się, jak wiele się zmieniło w waszej znajomości języka polskiego, jak nieustannie się rozwijacie, jak udoskalacie swoją znajomość języka przez codzienne rozmowy w domu i np. uczęszczanie do Szkoły Polskiej lub wyjazdy na obozy do Polski. To co? Spróbujecie?

NATALIA KONICZ-HAMADA



Sąsiedzka peretka

Trzydziestolecie podziału Czechosłowacji to całoroczna okazja do imprez, spotkań i wspominek. A kiedy przypomnimy sobie, które dania są chlubą czeskiej kuchni, bohaterka dzisiejszego przepisu pojawi się jako jedna z pierwszych potraw. Pani Miriam Zsilleová – redaktor naczelna portalu *Ženy v meste* – podzieliła się z nami recepturą na kulajdę, staroczeską zupę, należącą do najchętniej czytanych przepisów na tym portalu. Czytanych, a więc i gotowanych – spróbujmy więc!



Kulajda

SKŁADNIKI:

- 3 duże garście świeżych grzybów lub 2 garście suszonych
- 1 średnia cebula
- 2 łyżki masła lub oleju
- gorąca woda lub bulion warzywny lub drobiowy – wg uznania
- 4 średnie ziemniaki
- sól, pieprz ziarnisty, szczypta kminku, liść laurowy, ziele angielskie
- 180 – 250 ml bitej lub kwaśnej śmietany
- 2 dl ciepłej wody
- 1 pełna łyżka mąki orkiszowej
- ocet i cukier do doprawienia
- do dekoracji: garść koperku, 4 jajka na twardo

SPOSÓB PRZYRZĄDZANIA:

Grzyby suszone należy namoczyć na ok. pół godziny. Grzyby świeże wystarczy oczyścić i pokroić na mniejsze kawałki. Na tłuszczu podsmażamy cebulę i dodajemy do niej osuszone grzyby. Całość obsmażamy, a potem zalewamy wodą lub bulionem tak, aby były zanurzone. Dusimy 15 minut. W tym czasie obieramy i kroimy ziemniaki w kostkę. Dodajemy je do wywaru z grzybami i dolewamy wody lub bulionu, by podtrzymać konsystencję zupy. Doprawiamy przyprawami wedle uznania. Następnie przygotowujemy zagęszczenie naszej kulajdy – śmietanę mieszamy z mąką i wodą, dokładnie roztrzepując, by nie było grudek. Gdy ziemniaki zmiękną, powoli wlewamy do zupy rozmieszaną śmietanę – niektórzy na ten czas zdejmują potrawę z ognia, by się nie zwarzyła. Następnie gotujemy, mieszając, jeszcze przez 5 minut i doprawiamy do końca octem i cukrem. Posypujemy koperkiem i ozdabiamy jajkami na twardo.



Kulajda to aromatyczna i zawsze lubiana klasyka. Kusi swoim zapachem, aż burczy w brzuchu. Czekałam na pierwsze grzyby i ruszam do kuchni.

Smacznego!